IMPULS

KWARTALNIK
LATO
2019
NR 77

Dom Pomocy Społecznej
ul. Łanowa 41, 30-725 Kraków

Słonko jasno świeci na niebiosach
Wokoło, w czerwonych makach,
Groszkach, dzwonkach i stokłosach
I liście zielone błyszczą w krzakach

A z wiatrem fruwa mgiełka biała
I wokół pole się naokoło mieni
I wesoła jest łąka, okolica cała
Pośród czerwonej maków czerwieni

Marek Migdał

rys. Lidia Wąsik

Drodzy Czytelnicy!

Nadeszło upragnione lato! Bezchmurne niebo, gorące słońce, temperatury jak w tropikach! Mamy nadzieję, że pogoda dopisze przez cały sezon, a nawet dłużej. Cieszmy się tą aurą, pamiętajmy tylko o kremach z filtrem, nakryciach głowy, uzupełniajmy braki płynów wodą! Wszystko to, by przez całe lato czuć się dobrze i zdrowo. Na ten wspaniały czas przygotowaliśmy dla Was nowy numer, pełen letnich klimatów – pejzaży, kwiatów, żagli. Znajdziecie w nim relacje z wydarzeń z życia Domu, z wyjazdów za miasto, z wyjść i wycieczek, z imprez w plenerze. Zamieszczamy relację z Tygodnia Osób z Niepełnosprawnościami „Kocham Kraków z wzajemnością". Znajdziecie też garść wspomnień – z ulubionych wakacji i z mieszkania w naszym Domu. Piszemy o maturach, Sobótce, o leczącym działaniu sztuki. Zamieszczamy kolejne odcinki naszych cykli: miniprzewodnika po Krakowie i dwóch powieści fantasy, jest też kolejny wywiad z naszego cyklu wywiadów z ciekawymi postaciami naszego Domu. Ponadto zamieszczamy letnie wiersze, krzyżówki, myśli, żarty, recenzje i opinie. Ten kolorowy numer ilustrujemy bogato naszymi rysunkami i zdjęciami. Dziękujemy wszystkim, którzy wspierają nas w tworzeniu kwartalnika – psychologom, terapeutom, opiekunom. Jak co kwartał, gorąco zachęcamy Was do lektury i do współpracy, czekamy na Wasze opinie i sugestie.

Z letnim pozdrowieniem
Redakcja

Redakcja:
Sylwester Chalastra
Bożena Florek
Sven Hajman
Krzysztof Kijowski
Anna Kwiatkowska
Marek Migdał
Marian Skoczylas
Elżbieta Tokarz
Lidia Wąsik
Lesław Wąsowicz
Wojciech Wierzbicki

Współpracują:
Norbert Głodzik
Tadeusz Gorlach
Mirek Konieczny
Ewa Krzeczyńska
Robert Kubik
Perła

Prowadzenie:
Beata Słowakiewicz

Pomoc:
Dorota Najder

Spis treści

Moje ulubione wakacje (Anna Kwiatkowska) ... 3
Ogród pełen lawendy (Bożena Florek) ... 7
Grilujemy! ... 9
XX Tydzień Osób z Niepełnosprawnościami (Bożena Florek) ... 12
Kraków au printemps (Mirek Konieczny) ... 14
Cricoteca (Lesław Wąsowicz) ... 15
Myśli na lato (Perła) ... 18
Gwiazdy dla wolności (Mirek Konieczny) ... 21
Nie chcę być szara, bura i ponura! Wywiad z Lidką (Sven Hajman) ... 24
Romans Latem (Anna Kwiatkowska) ... 27
Tu dobrze się poczułem (Wojciech Wierzbicki) ... 30
Lato w komiksie (Wojciech Wierzbicki) ... 34
Sobótka (Marian Skoczylas) ... 36
„Mój Ogród" (Bożena Florek) ... 37
Kącik szaradzisty (Norbert Głodzik) ... 39
Czerna (Sven Hajman) ... 40
Nabożeństwa majowe (Marian Skoczylas) ... 42
Czas matur (Lidia Wąsik) ... 43
Kraków – moje miasto (cz. 38) (Ewa Krzeczyńska) ... 44
„Tajemnicza wyspa" (Wojciech Wierzbicki) ... 48
Rodzynek z lamusa „Modlitwa za konających" (Sven Hajman) ... 49
Humor numeru (Krzysztof Kijowski, Wojciech Wierzbicki) ... 49
Do usłyszenia, Panie Włodku! (Sylwester Chalastra, Krzysztof Kijowski,Lesław Wąsowicz) ... 50
Kibicujemy! (Sylwester Chalastra) ... 52
Chłopiec i jego wilk. Ines c.d. (Sven Hajman) ... 53
Rheme (Sven Hajman) ... 54
Wzgórza czarownic (Sven Hajman) ... 55
Strony Rady Mieszkańców ... 60
Aktualności ... 60
Pożegnania ... 63
Krzyżówka na lato ... 64

Moje ulubione wakacje

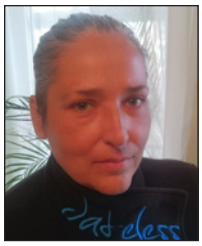

Anna Kwiatkowska

Pamiętam moje upragnione wakacje, po raz pierwszy nad morzem. Z mamą i bratem, później z samą mamą, w Łebie, Kołobrzegu, Ustce, z ciocią siostrą mamy w Darłówku, z koleżanką w Gdyni, w zasadzie w Trójmieście. Moje zadziwienie morzem, jego pięknem i jego grozą również.

Ale tak naprawdę moje ulubione wakacje to Lubień. Miejscowość ta leży w połowie drogi do Zakopanego, za Myślenicami, a przed Nowym Targiem. Był to mój zaczarowany i utęskniony klimat oraz miejsce, do którego wracałam będąc już w pełni dorosłą i samodzielną dziewczyną. Nie rozumiałam gwary góralskiej ani wiejskich zwyczajów, ale podobały mi się zajęcia i praca wykonywana przez miejscowych. Miałam tam również koleżankę o imieniu Ania (w Poznaniu i Nowym Sączu również miałam koleżanki, dwie Anie, ja sama jestem Ania – to bez znaczenia, ale mnie zadowala ten mały zbieg okoliczności, jeśli chodzi o skojarzenia). Otóż, Ania z Lubnia mieszkała za lubieńską rzeką, Rabą, po przeciwnej ode mnie stronie i – w zależności od pogody – albo przeprawiałam się do niej rzeką, albo po burzy i deszczach mostem. U Ani czekał na mnie pies gospodarski, kury, świnki, krowy, koń i zanim się nie pobudowali, stary wiejski dom. Pamiętam, że gospodyni dawała mnie, „miastowej panience", osobny talerz i garnuszek, a inne dzieci, w tym Ania, jadły wspólnie z rodziną gospodarską z jednej misy. Bardzo mnie ten zwyczaj wzruszał, sama nie wiem czemu. Natomiast Ania, pomimo jedzenia ze wspólnej miski, miała swój, domowy telewizor, którego ja niestety do 20 roku życia nie posiadałam z powodu surowych zasad mojego ojca. Dlatego to ja czułam się zacofana, a nie uważałam, że zwyczaj taki kontynuowany od wielu, wielu lat im ubliża. To ja czułam się mała i przyziemna, kiedy oglądałam programy przyrodnicze, bajki, seriale, dla mnie niedostępne. Pamiętam, że telewizor wtedy kosztował tyle, co jedna wypłata miesięczna mojego taty, i to kolorowy.

W Mszanie Dolnej, dokąd często jeździliśmy – dzisiaj zabytkową – syrenką 105 L taty, na wsi wolałam jeździć furmanką znajomych gospodarzy. Był też zwyczaj, że gospodarz gdy napotykał znużonych drogą piechurów często sam proponował podwiezienie jedynie za dobre słowo i pozdrowienie. Urzekli mnie w tej wsi ludzie, gospodarze, letnicy i Marysia Brzózka oraz mój dom. Piszę mój dom, bo każde dziecko wtedy nie zastanawiało się szczegółowo nad tym czyj jest dom, w którym mieszka, czy należy do rodziny całkowicie czy

rys. Anna Kwiatkowska

rys. Anna Kwiatkowska

***

Latem przed burzą
Kołują nisko jaskółki
Na łąkach chylą jaskrawe główki
Maki złocistoczerwone
I granatowo niebieskie chabry
Pachną zniewalająco rumiane rumianki
Ptaki wiją gniazda nad brzegami
Rzek i na polach w koronach iglastych drzew
Czują się tam bezpieczne i powoli
Opiekują się młodymi
W lasach schowane w mchach krzaczki
Borówek pąsowieją,
A następnie robią się ciemno
Fioletowe i gotowe do zebrania
W zagajnikach kryją się maliny i ostrężyny
Soczyste i słodkie jak miód
A późnym dniem dają koncert świerszcze
I żaby kumkają przeciągle
Ładnie jest na wsiach latem
Zanim opustoszeją wszelkie zagadkowe miejsca
I jesień wyrzeźbi im samotność zimą
Gdzie jedynie w ciepłych domostwach ruch
I gwary domowników i zwierząt
W osobnych budynkach czy zaproszonych
W rewizytę gości
Do uprzejmych gospodarzy

jedynie połowicznie. Mając parę lat czy parenaście myśli się o tym, aby na drugi dzień była równie dobra pogoda, w co się ubierzemy do opalania i co mamy ochotę zjeść. Pamiętam: nieśmiertelne pierogi z borówkami, maliny z bitą śmietaną, mus z przejrzałych słońcem papierówek, świeże ziemniaki z kefirem od gaździny (uzyskanym poprzez pozostawienie w sieni w cieple w kamionkowych garnkach), do tego kalafior z pola w bułeczce, ryby złowione przez tatę na kolację, jajka od Marysi z naturalnego chowu i miód z taty pasieki, masło również od gaździny i twaróg rozpływający się w ustach. Proste, świeże i sympatyczne smaki z dzieciństwa mam do dziś. Ja uwielbiałam babcine naleśniki i jajecznicę na kuchence elektrycznej. Trzeba pamiętać, że wodę dopiero później pompowała ze studni elektryczna pompa, wcześniej robiliśmy to pompą ręczną. Gaz dowożono nam, jak całej wsi, w butlach, często wyłączano prąd i lampy naftowe, tudzież świeczki były na porządku dziennym. Piec do gotowania i pieczenia na węgiel stał w kuchni. Drewutnia do przechowywania węgla i drzewa była poza domem. Przynoszenie węgla i drewna w wiaderkach, ciosanie drewna na pieńku, wszystkie te zajęcia od najmłodszych lat były mi znane i kojarzyły się jak wielka przygoda z wakacjami w Lubniu. Także ogród, a w nim krzaki porzeczek, białych, czerwonych i czarnych, agrest, i różnych jabłoni chyba z dwadzieścia, od renet po różanki, wyprawy do lasu po grzyby i borówki, maliny i ostrężyny, z wiaderkiem, nie słoikiem czy torebką, tyle się tego wtedy zbierało.

Opisuję to wszystko chaotycznie zbyt i nie w kolejności, ale uwagę mą przykuwał najbardziej dom, w którym mieszkałam, dom dziadka, ojca, matki. A w nim różne zakamarki i fascynacje. Bardzo lubiłam na przykład chować się we wnęce pod schodami, kiedy przychodziła pora na położenie się spać lub kiedy czekała mnie bura za to, że coś przeskrobałam. W innym schowku trzymano buty, jeszcze sprzed wojny, w które lubiłam się przebierać. Na strychu, najbardziej przeze mnie obleganym, obawiałam się szerszeni bo miały tam swoje gniazda, ale nie podchodziłam nawet w ich kierunku. Uwagę moją zaprzątały przedwojenne gazety i odcinki „Przekroju" krakowskiego oraz wybijane jeszcze u Anczyca widokówki różnej treści, również z humorem i swadą. Cały dom wzniesiony był na podmurówce z ogromnych głazów rzecznych i drzewa. Miał tak zwane dwa partery, na dole i na górze oraz piętro, gdzie były trzy pokoje letniskowe, łazienka i trzy różne swoją konstrukcją

wejścia na strych. Jedno po drabinie, drugie drzwiami i trzecie za deskami pseudo ściany, którą usuwało się przed opuszczeniem na dłużej domu i chowało cenne przedmioty, aby nie zostać okradzionym. Wszystkie meble w tym domu były zabytkowe i zapach domu był specyficzny, zwłaszcza kiedy rozpalano w piecach, armatura łazienkowa oraz inne wyposażenia, patelnie, garnki były bardzo stare, ale w bardzo dobrym stanie.

rys. Anna Kwiatkowska

A dom był wybudowany w 1909 roku. W ogrodzie rosły pąsowe róże, floksy, rododendrony, i inne kwiaty i drzewka. W ogrodzie był także posąg Matki Boskiej, cały biały, no i ule taty. Długo było naprawdę fajnie i bezpiecznie, zanim z czasem obyczaje i ludzie przyjeżdżający i zamieszkujący nie zaczęli się zmieniać i inaczej klasyfikować dobra materialne i rozwój duchowy. Chociaż nadal chciało się tam przyjeżdżać, to już nie czuło się tak tajemniczo i podniecająco jak dawniej. Chociaż nadal wieczorem zasypiałam w pachnącej łąką i lasem pościeli, a rano budziły mnie pobrzękiwania łańcuchów ciągnionych przez krowy idące na pobliskie pastwisko i melodyjne głosy góralek.

Marysia Brzóska, którą pomimo braku pokrewieństwa nazywałam swoją ciocią dopóki po uzyskaniu przeze mnie pełnoletności nie przeszłyśmy na ty była moją sąsiadką. Miała podejście pedagogiczne i była nauczycielką (skończyła krakowski UJ przed wojną), z natury dyplomatka i osoba o wysokiej kulturze, łagodnie tłumaczyła mi wiele spraw i łagodziła spory z rodziną.

Rzeka była krystalicznie czysta, a po deszczu jak kawa Inka z mlekiem. Wieczorami paliło się nad nią ogniska, piekło w popiele ziemniaki, a na patykach jabłka, kiełbasę i chleb. Cóż to za pyszny chleb był z wiejskiego pieca, wystarczyło go tylko posmarować prawdziwym masłem i był to prawdziwy przysmak, do tego szklanka ciepłego mleka od krowy. Istna poezja.

Podkreślam tak to, bo dzisiaj nawet nie próbuję podobnych rzeczy, bo wiem, że smak już nie ten, co wtedy. Wszystko uległo zmianie, ujednoliceniu, wszystko smakuje tak samo, a wtedy nawet szynka od dwóch różnych gospodarzy smakowała inaczej. Wychodziłam też co rano na łąki za domem i zbierałam polne kwiaty, wdychałam zapach lawendy, rumianku, szałwii, mięty pieprzowej oraz innych dziko rosnących ziół i kwiatów. Pamiętam też, że zbiory jabłek przechowywaliśmy w wyżłobionej w kamieniołomie spiżarni tuż za domem. Tak oto upływały

***

Lato pachnie upalnym deszczem
Ciepłym i gorąco dusznymi jego oparami
Już po
Asfalt w miastach i chodniki parują
Skrzypią koła rozgrzanych samochodów
Jak nieposłusznych zwierząt
Roznegliżowani łykamy optymalną dawkę
Słońca na bulwarach czy nad zalewami
Wygrzewamy ciała lub na starość reumatyzm
Promienie słońca łagodnie pieszczą nasze
Młode lub stare kości zapewniając D3
I czekoladową skórę z kontrastującą
Bielą ubieranych tkanin
Jest jak zawsze a rok rocznie inaczej
Bardziej donośnie choć bez zaślepienia
Panie podziwiają panów, panowie damy
A dzieci, cóż, dzieci i młodzież
Korzystają ze wszystkich
Niebezpiecznych atrakcji
I jest jak zawsze niepokojąco cicho
Lub gwarno aż po północne godziny
Gdyż znad przyrody
Przenosimy się do pubów, restauracji
I nocnych kawiarni
I tak świętujemy te letnie dni w mieście
Zanim pochłonie nas liryzm i nostalgia
Dni jesiennych i zimowych

rys. Anna Kwiatkowska

***

Dojrzewają nabrzmiewając sokami
Grusze i jabłonie
Śliwy, brzoskwinie, morele
Wiśnie, czereśnie
Morwy sypią płatkami
Zanim jesienią również wydadzą owoce
Tyle pszczół, motyli, ważek
Bąków, szerszeni
Wszystko to w swoistej rozmowie
W nieznanym, pobrzękującym, etnicznym
Dialogu
Krowy muczą swoje crescendo
Owce i kozły też gwarzą zawzięcie
Niczym domowe ptactwo w zagrodzie
Jest wesoło i smutno
Wesoło bo wszystko to nastraja i cieszy
Wzbudzając optymizm
Smutno bo choć co roku się to powtarza
Dzisiaj jest całkiem inaczej

mi dni, żadne nie podobne intensywnością doznań do poprzedzających.

Dopiero kiedy osiągnęłam 18 lat i już sama zajmowałam się bezpieczeństwem mojego domu z dzieciństwa, czyściłam, sprzątałam, gotowałam, dbałam o zakupy, ogród, owoce, samodzielnie piekłam ciasta i robiłam leguminy według przedwojennych przepisów moich przodków i ciotek (w makutrze i prodiżu), dowiedziałam się, jak naprawdę można się cieszyć i czerpać satysfakcję z własnej pracy. Z kolei nurt rzeczny przestał być bezpieczny, pogłębiono koryto i założono metalowe druty na nadbrzeżne kamienie, wybudowano murowany most, już nie bujał się na linach i nie zmywała go powódź, a koleżanka Ania wyrosła na przepiękną kobietę i wyszła za mąż. Ja samotnie spędzałam wakacje w Lubniu, rozmyślając o czymś nieosiągalnym, czyli kolejnym kwiatku do mojej późniejszej choroby, ale ogród, lasy, góry, Szczebel, Turbacz, dojrzałe łany zbóż, polne ścieżki ciągnęły nadal mocno i dodawały nadziei i piękna memu życiu. Ożywały także wspomnienia osób zmarłych, dziadka, babci, cioć i osób obcych, które nas odwiedzały.

Teraz wystarczy, że zamknę oczy i jestem w moim starym Lubniu. Bo, wracając do rzeczywistości, mój brat sprzedał nasz dom 20 lat temu i od tamtej pory tam nie byłam. Może przyszłoby mi się rozpłakać, a może pozazdrościć poświęcenia i odwagi w zmianie mojego starego otoczenia i starego zabytkowego domu, tak solennie pielęgnowanego przez mojego dziadka i babcię.

Ogród pełen lawendy

Bożena Florek

25 czerwca wybraliśmy się sporą grupą na wycieczkę autokarem do miejscowości Ostrów w pobliżu Proszowic, gdzie znajduje się Ogród pełen lawendy. To aż 60 arów fioletowych łanów lawendy na granicy Ostrowa i Kadzic, 40 km od Krakowa.

Po chwili odpoczynku po podróży pod namiotowym dachem (upał był niemiłosierny, więc relaks i woda były nieodzowne), poszliśmy na wzgórze pokryte lawendowymi polami. Lawenda rośnie rzędami, między którymi znajdują się pokryte ściętą trawą alejki. W tym pięknym ogrodzie znajduje się 250 tysięcy roślin: irysy, liliowce, modrzewie i właśnie lawenda, która gra tutaj główną rolę.

O miejscu tym mówi się Małopolska Prowansja, sama lawenda pochodzi bowiem z tego regionu Francji, jest rośliną obszaru śródziemnomorskiego, występuje od Wysp Kanaryjskich po Indie. Jak wiadomo, to rejony ciepłe, cieplejsze niż Polska. Właściciele ogrodu zakładając go, musieli poszukać takich odmian lawendy, które mogłyby przetrwać nasze zimy. Lawenda kwitnie tylko miesiąc, mniej więcej od połowy czerwca do połowy lipca, wtedy właśnie kwiaty wyglądają najpiękniej. Po sezonie, w połowie lipca, kwiaty są ścinane po raz pierwszy. Jest to robione ręcznie, na odpowiedniej wysokości. Ścięta lawenda jest suszona na pachnące woreczki lub bukiety. Zaczyna odrastać już na przełomie września i października i wymaga wtedy odpowiedniego przygotowania na niskie temperatury.

Lawenda ma ponad 40 gatunków, najczęściej uprawianym jest lawenda wąskolistna, mrozoodporna, która dobrze przyjęła się także w południowych rejonach Polski. Ze względu na południowe pochodzenie rośliny, najlepiej udaje się na glebach ciepłych, piaszczystych i na polach nasłonecznionych, osłoniętych od zimnych wiatrów.

Lawenda charakteryzuje się nie tylko pięknym kolorem, ale i cudownym zapachem. Ma właściwości lecznicze, jest jedną z najważniejszych roślin dla przemysłu perfumeryjnego i kosmetycznego. Wykorzystywana jest także w lecznictwie, np. lawendowe nalewki profilaktyczne w okresie przeziębień.

Kwiaty lawendy kryją w sobie wiele cennych składników, a najcenniejszy jest olejek eteryczny. W jego skład wchodzą substancje rzadkie w świecie roślinnym, ale o szerokim spektrum działania, dlatego kwiaty lawendy mają tak wielorakie zastosowanie. Lawenda uspokaja i pobudza - związki aromatyczne zawarte w olejku, wpływają tonująco na układ nerwowy. Zapach olejku uspokaja, łagodzi skutki stresu i napięcia, ułatwia zasypianie. Suszone kwiaty i liście lawendy można włożyć do płóciennego woreczka i trzymać przy poduszce, by lepiej zasypiać. Natomiast w przypadku zmęczenia i znużenia, zapach lawendy pobudza aktywność umysłową. Lawenda wspomaga też układ trawienny, substancje zawarte

w kwiatach i liściach są pomocne przy różnych kłopotach z układem trawiennym – pobudzają wydzielanie soków żołądkowych i żółci, poprawiają apetyt, przyśpieszają trawienie, łagodzą kolki i wzdęcia, przyśpieszają ruchy perystaltyczne jelit, pomagają więc w leczeniu zaparć i niestrawności.

Na miejscu, na lawendowych polach, mogliśmy także zakupić sobie lawendowe produkty, m.in.: syropy i miody owocowe z lawendą, olejki i mydło lawendowe o działaniu leczniczym, a także woreczki z suszoną lawendą, które odstraszają komary.

Ogród pełen lawendy to piękne, aromatyczne i nastrojowe, cieszące oko widza miejsce. Dziękujemy za tak wspaniałą relaksującą wycieczkę, która była rewelacyjna dzięki wspaniałej pogodzie, przyrodzie, towarzystwu i pogodzie ducha.

Źródła: krakow.wyborcza.pl, poradnikzdrowie.pl

Złote Myśli

Lato wspaniale smakuje.

Lato, lato, co Ty na to?

Lato, lato mieszka w drzewach.

Latem czasem ptak śpiewa.

Perła

Grilujemy!

L A T O

Piotr Bal

Marek Migdał

WSCHÓD SŁOŃCA

Wschód słońca, po minionej już nocy
W ten czas upalny, gorący, żarliwy
Gdy na nieboskłonie purpurowej mocy
Nabiera to słońce odblask ten burzliwy

W ten to czas upalny, gorący, żarliwy
W dzień w upale, duchocie tu słońce
A obraz nieba bywa też burzliwy
Gdy błękit nieba obłok wokół zmąca

A gdy to słońce ukazuje się tu ranną porą
Najpierw jest niebo w odblasku czerwieni
Całe niebo maluje się gamą barw sporą
Od purpury słońca wszemi barwy się mieni

Piotr Bal

Piotr Bal

Lidia Wąsik

Piotr Bal

Kazimierz Fudali

Piotr Bal

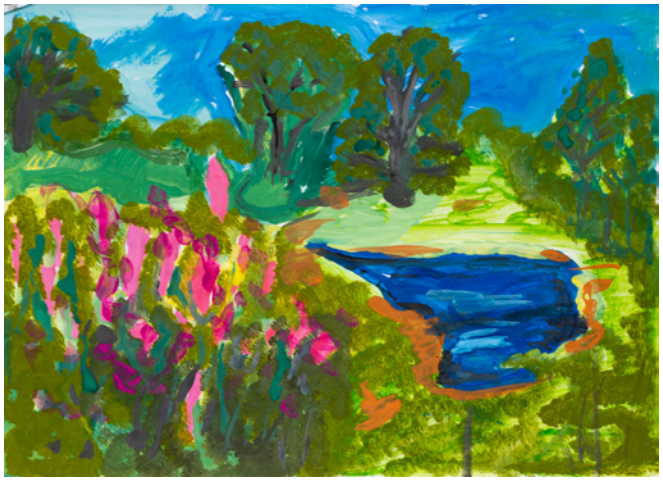

Piotr Bal

XX Tydzień Osób z Niepełnosprawnościami „Kocham Kraków z Wzajemnością”

Bożena Florek

Gdy zbliża się lato, czekamy z niecierpliwością nie tylko na piękne słoneczne dni, ale też na wielkie wydarzenie, jakim jest od lat w Krakowie tydzień dedykowany osobom niepełnosprawnym. Chodzi o Tydzień Osób z Niepełnosprawnościami „Kocham Kraków z Wzajemnością” – Małopolskie Dni Osób z Niepełnosprawnościami. W tym roku odbyła się już dwudziesta edycja Tygodnia. Ten jubileuszowy Tydzień ma w tym roku nową nazwę – jest to Tydzień Osób z Niepełnosprawnościami, dotychczas był nazywany Tygodniem Osób Niepełnosprawnych.

Obchody Tygodnia organizowane są co roku od 1999 roku. Inicjatorem Tygodnia jest Urząd Miasta Krakowa współpracujący z licznymi organizacjami pozarządowymi, które działają na rzecz osób niepełnosprawnych. W 2005 roku do wydarzenia dołączył Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, dzięki czemu Tydzień stał się wielkim świętem wszystkich mieszkańców regionu. To wspaniałe wydarzenie, które od dwudziestu lat integruje mieszkańców królewskiego miasta i całego województwa, pełnosprawnych i niepełnosprawnych, jest możliwe dzięki organizatorom i dzięki współpracy organizacji pozarządowych, warsztatów terapii zajęciowej, szkół specjalnych i integracyjnych oraz wielu innych instytucji i sponsorów.

Główną ideą Tygodnia jest integracja – przez 7 dni osoby niepełnosprawne i pełnosprawne wspólnie biorą udział w dziesiątkach różnorodnych wydarzeń. Tydzień co roku przyciąga do Krakowa kilkutysięczne tłumy pełno i niepełnosprawnych mieszkańców regionu, wydarzenie to jest jedną z największych imprez inte-

W Pałacu Biskupa Erazma Ciołka

Rejs statkiem po Wiśle

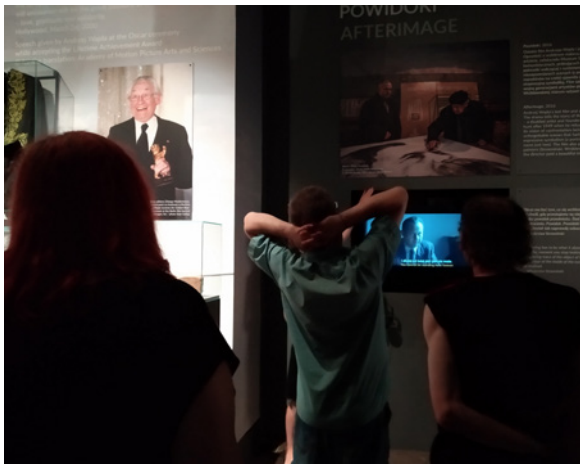

Od lewej: XX Mityng Lekkoatletyczny Szpitala Babińskiego, Europeum, na wystawie „Wajda"

gracyjnych w Polsce. Liczne wydarzenia Tygodnia są przeznaczone dla wszystkich, część z kolei jest dedykowana osobom z konkretnymi niepełnosprawnościami. W Tygodniu biorą udział osoby z niepełnosprawnościami z różnych przyczyny – niepełnosprawności ruchowe, intelektualne, psychiczne, ale tez związane z problemami w zakresie wzroku, słuchu, i inne. Mogą one uczestniczyć w różnych spotkaniach, plenerach, zawodach, przedstawić swój kunszt, predyspozycje i zdolności, pokazując swoje talenty i życiowe osiągnięcia, mogą także podczas Tygodnia odkrywać nowe możliwości.

W tym roku Tydzień odbywał się okresie od 31 maja do 6 czerwca. Jak co roku obchody zostały zainaugurowane imprezą na płycie Rynku Głównego, podczas której można było posłuchać i obejrzeć występy artystyczne zespołów muzycznych i grup teatralnych, a także spróbować swych sił w licznych dyscyplinach sportowych. W pierwszym dniu uczestniczyliśmy w „Plenerze pod niebem Krakowa", gdzie uczestnicy malowali pejzaże miasta, głównie zabytki. Na Rynku odwiedziliśmy też stoisko Interaktywnego Centrum Pszczelarstwa „APILANDIA", gdzie prezentowane były wyroby pszczelarskie, mogliśmy w ramach mini warsztatów wykonać np. świecę z plastra wosku.

W kolejnych dniach w Krakowie i jego okolicach odbywało się mnóstwo niezwykłych wydarzeń, wycieczek, spotkań, konkursów i zabaw przygotowanych przez organizatorów. My braliśmy udział w wydarzeniach zarówno sportowych, jak i kulturalnych, artystycznych i krajoznawczych.

Z wydarzeń sportowych braliśmy udział w Integracyjnym Spotkaniu na Wodzie organizowanym przez Klub Kajakowy „Na Fali" w Przystani Kajakowej YACHT Klubu Polskiego Kraków os. Mogiła oraz w XX Mityngu Lekkoatletycznym Szpitala Babińskiego, organizowanym przez Fundację Pomocy Chorym Psychicznie im. Tomasz Deca. Startowaliśmy w konkurencjach biegowych na 100 i 300 m, w rzutach piłkami palantową i lekarską, w skoku w dal, w rzutach do kosza. Kolejną atrakcją Tygodnia jest organizowany co roku Rejs Statkiem do Tyńca. Rejs po Wiśle trwał aż 4 godziny, można było podziwiać piękne widoki.

Braliśmy udział w wycieczce do Wieliczki, która znajduje się na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO. Odwiedziliśmy Muzeum Żup Krakowskich, gdzie zostało zorganizowane interaktywne zwiedzanie z przewodnikiem pod hasłem „Krok w solną przygodę". Założeniem tego projektu było umożliwienie ludziom z niepełnosprawnością bezpośredniego kontakt z historią i sztuką.

Zwiedzaliśmy także wystawę zatytułowaną „Śladem Europejskich tożsamości Krakowa" w Muzeum Krako-

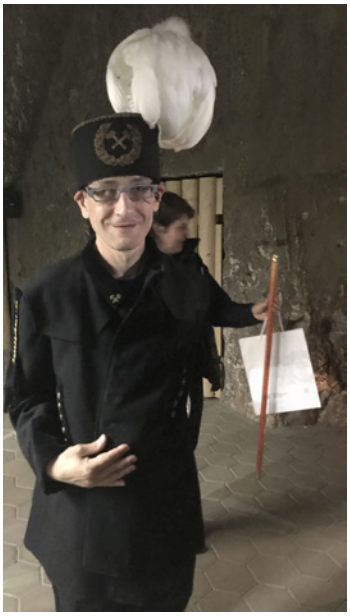

W Wieliczce

wa w Podziemiach Rynku. Z kolei w pobliskim Muzeum Podgórza uczestniczyliśmy w spotkaniu „Dotknij Podgórza", podczas którego została przedstawiona historia Podgórza od czasów legendarnych aż po współczesne. Wydarzenie zostało zorganizowane szczególnie dla osób z dysfunkcją wzroku, można więc było poczuć i zobaczyć wystawę przez audiodeskrypcje, tyflografiki i dotykowe oglądanie ekspozycji stałej „Miasto pod Kopcem Kraka".

Byliśmy też kilkakrotnie w Muzeum Narodowym, gdzie mogliśmy zwiedzić tematyczne wystawy. W Gmachu Głównym widzieliśmy wystawy „Wajda" i „Wyspiański". Pierwsza to wystawa multimedialna poświęcona wybitnemu reżyserowi. Z kolei „Wyspiański. Posłowie" prezentuje nowe, dotychczas niepokazywane szerokiej publiczności, dzieła twórcy „Wesela" oraz jego uczniów, spadkobierców jego idei. W Pałacu Biskupa Erazma Ciołka przy ul. Kanoniczej zwiedziliśmy ekspozycję „Kraków na wyciągnięcie ręki". Na wystawie są prezentowane elementy oryginalne, wykonane z kamienia, lub gipsowe odlewy rzeźb – z portali, zworników, nagrobków królewskich. Na co dzień rzeźby te trudno oglądać z bliska ze względu na niedostępne położenie. Byliśmy też w Oddziale Muzeum Narodowego przy pl. Sikorskiego – w Ośrodku Kultury Europejskiej Europeum, gdzie w budynku dawnego Starego Spichlerza została zaprezentowana sztuka europejska, wybitne dzieła malarstwa i rzeźby.

Braliśmy także udział w wydarzeniu organizowanym przez Cricotekę – Ośrodek Sztuki Tadeusza Kantora. Odbyło się tam atelier akwareli na wodzie – warsztaty dla osób z niepełnosprawnością intelektualną i spektrum autyzmu, ruchową i słuchu.

Mogliśmy też cieszyć się muzyką – byliśmy na koncercie Capelli Cracoviensis w Auli bł. Jakuba przy kościele Franciszkanów.

Tydzień Osób z Niepełnosprawnościami, jak co roku, był dla nas wspaniałym czasem. Po raz kolejny przez te siedem niezwykłych dni osoby z różnorodnymi niepełnosprawnościami udowadniały sobie i innym, że nie ma nic niemożliwego. Tydzień pokazał, że nie warto chować się ze swoimi niepełnosprawnościami i ukrytymi talentami, warto za to uczestniczyć w wydarzeniach, warto wychodzić do ludzi, warto rozwijać się i cieszyć życiem.

Źródła: kochamkrakow.com.pl

Wyjścia

Kraków au printemps

Mirek Konieczny

1 czerwca przed południem wyruszyliśmy w skromnym, kameralnym składzie do Rynku. Dojechaliśmy do ulicy Sławkowskiej i nią podążyliśmy ku celowi naszej wyprawy, czyli Muzeum Miasta Krakowa – oddział w podziemiach Sukiennic. Niezmiennie, jak poprzednim razem kiedy tam byłem, próbowałem uchwycić swoim aparatem scenę, która ukazuje się zstępującym do „Podziemi Rynku" wyświetlaną na obłoku pary – przedstawiającą jakby wycinek z życia średniowiecznego Krakowa. Drugą atrakcją, jaką usiłowałem sfilmować, była kałuża rozświetlona na podłożu tak, że stopa postawiona w niej pozostawiała za sobą rozchodzące się odśrodkowo kręgi jak na tej zwykłej z wody, a nie ze światła jedynie. Potem zaczęliśmy zwiedzanie Krakowa od czasów średniowiecza, tego jeszcze przed chrystianizacją. I tu była sala z filmem o spaleniu w VI w. króla Kraka na szczycie kurhanu, gdzie następnie posadzono dąb, który w trakcie chrystianizacji ścięto, a którego korzenie odkryli archeolodzy w latach 30. XX wieku. Było tam tak wiele eksponatów i multimediów, że można było się gruntownie dokształcić w temacie: dzieje Krakowa. Multimedialne kąciki i wyświetlone filmy, książki, mapy i opowieści archeologów zostały umiejętnie splecione z odkrytymi grobowcami ze spoczywającymi w nich szkieletami, czy elementa-

Pod Rynkiem

mi średniowiecznego bruku ulicznego, odkopanymi spod narastających warstw czasowych, i wytworami rzemieślniczymi, jak np. znalezione pierścionki, trzewiki i inne prastare przedmioty. Po minięciu amfilady z mrugającymi władcami Polski – od Jana Olbrachta (tego co za jego panowania wyginęła szlachta – tak marnie wojował), po Ludwika Węgierskiego i królową Jadwigę – wyszliśmy w skwar Rynku. Od razu poznać było, że to Dzień Dziecka, bo dorożki uwijały się gęsto zapełnione mamusiami z dziećmi, a wszędzie było widać rodziny, częstokroć z trojgiem dzieci. Po zakupieniu sobie lodów na ulicy Grodzkiej, które jedliśmy niespiesznie, obeszliśmy Wawel od strony Bulwarów Wiślanych, okupowanych przez kramy gotujące się do Parady Smoków. Dzieci było mrowie i właziły wszędzie gdzie się dało, nawet na smoka, który zionął ogniem nam na przywitanie. Po chwili odpoczynku ruszyliśmy w drogę powrotną porzucając to miejsce pełne pisku dziecięcego, unoszących się pod chmury baloników z helem i drona z kamerą. A potem już tramwajem z powrotem do Domu.

Chciałbym szczególnie podziękować panu Pawłowi, mojemu opiekunowi, za komfort tak fizyczny, bo pan Paweł pchał mój wózek z dużą determinacją, ale przede wszystkim za możliwość obcowania z jego pięknym umysłem, którego zawartość jest grubo ponad przeciętną, tak że wertowanie z nim kodeksu Baltazara Behema to była prawdziwa radość.

Wyjścia

Cricoteca

Lesław Wąsowicz

Kolejnym wyjściem w ramach Tygodnia „Kocham Kraków z wzajemnością", było wyjście do Cricoteki. To instytucja kulturalna popularyzująca twórczość słynnego polskiego artysty, Tadeusza Kantora. Zajmował się on przede wszystkim teatrem, ale nie tylko, był reżyserem, scenografem i teoretykiem sztuki, a ponadto malował i rzeźbił. Najsłynniejsze jego przedstawienia to „Wielopole, Wielopole", „Umarła klasa" i „Dziś są moje urodziny".

Ośrodek Dokumentacji Sztuki Tadeusza Kantora Cricoteka powstał w 1981 roku, przez wiele lat był jedynym stałym miejscem Teatru Cricot 2, odbywały się tam próby spektakli, przygotowywano rekwizyty sceniczne, równocześnie działało archiwum teatralne twórczości Kantora. Obecnie w Cricotece przechowywane są przedmioty i kostiumy ze spektakli, rysunki i projekty Kantora, pisma teoretyczne, rejestracje video spektakli, oraz mnóstwo literatury poświęconej temu teatrowi. Początkowo instytucja działała przy ul. Szczepańskiej 2 w Krakowie, a od września 2014 roku ma nową siedzibę w Podgórzu, przy ulicy Nadwiślańskiej 2/4, w pięknie położonym, nad samą Wisłą, budynku dawnej elektrowni podgórskiej.

W oglądanej przez nas wystawie nacisk położono na twórczość rzeźbiarską Kantora. Największe wrażenie zrobiły na mnie różnej wielkości krzyże symbolizujące życie ludzkie, jego kruchość i znaczenie. Bardzo utkwiła mi w pamięci rzeźba przedstawiająca szkielet konia, a także słynna „Umarła klasa". W swojej twórczość ten wybitny artysta poruszał ponadczasowe tematy takie jak śmierć, przemijanie, pamięć, ale pojawiały się również odniesienia do sytuacji politycznej.

Oprócz zwiedzania wystawy mieliśmy okazję wziąć udział w bardzo interesujących i nietypowych warsztatach malarskich – „Atelier akwareli na wodzie". Ich nietypowość polegała na tym, że malowaliśmy na wodzie. Korzystaliśmy z kilku miseczek, szklanki z wodą i trzech podstawowych barw. Z nich w wodzie przy pomocy pędzelka tworzyliśmy ruchome smugi, różnorodne kształty i kolory zmieniały się jak w kalejdoskopie. Dzięki tym warsztatom mogliśmy zobaczyć, że, mimo iż wszystko w życiu jest płynne i przemijające, nietrwałe, to może być beautiful – piękne.

W Cricotece

L A T O

Piotr Bal

Jacek Świstek

Piotr Bal

Józef Zamojski

Piotr Bal

Marek Migdał

LETNI DZIEŃ

Gdy słońce świeci przez cały dzień
Gdy minie piękna ta noc czerwcowa
A wtedy od drzew powstanie cień
I upał będzie co dzień, znów, od nowa

W blasku słońca wszystko się mieni
Pośród barw czeremchy i blasku słońca
Na całej łące pośród tych traw zieleni
Gdy upał piecze i skwarzy bez końca

Gdy nastanie znów ta noc czerwcowa
Po dni upalnych, tych dni szeregu
Powtórzy się także ta pogoda od nowa
Koło Wawelu, na rzeki Wisły brzegu

Marek Migdał

Józef Zamojski

Piotr Bal

Piotr Bal

Myśli na lato

Perła

Człowiek czysty ma myśli.

Życie jest największą szkołą istnienia.

Życie jest prawdziwie dobre i piękne.

Nie byłoby prawdziwego rozwoju bez otwarcia na życie.

Najważniejsze jest zdrowie.

Najlepsze jest dobro.

Najcudowniejsza jest miłość.

Nie ma nic piękniejszego nad miłość.

Miłość jest największym bogactwem życia.

Miłość jest najważniejsza.

Niejedna luba jest gruba.

Całuję Cię w powiecie.

Kto opowiada dzieje pradziada?

Najświętsze jest Serce Boże.

Tupanie na sianie.

Rumieńce przy panience.

Czas nienaganną płynie strugą.

Nigdy nie będzie tak, jak było. To, co było minęło i nie wróci.

Terroryści nie są czyści.

Bez szemrania, bez gadania, do śniadania. Bez szemrania, bez gadania, do zadania.

Halo halo, kogo chwalą.

Każda matka rozumie swoje dziecko.

rys. Wojciech Wierzbicki

Herbata dla brata do końca świata.

Rozliczne są gniazdka elektryczne.

Bóg jest największym dziedzictwem.

Pan jest bardziej w Swoich aniołach niż oni sami w sobie.

Życzymy wszystkim jedności, miłości i pokoju.

Stadiony dla męża i żony.

Taka racja, jaka gracja.

I tak mówi moje serce, tak mi mówią sny, dla ciebie jestem ja, a dla mnie ty.

Każda istota żywa jest dziełem Bożym.

Szczerze wierzę w talerze.

Ja, żołnierze, w was wierzę. Ja, rycerze, w was wierzę.

Miłość jest prawdziwym dobrym pięknym życiem.

Miłość wierzy w prawdziwe, dobre i piękne życie.

Cała mała, doskonała różne rzeczy przygotowała.

Świat materii nie ma głębi.

Każdy dzień i noc mają swoją moc.

Zbawienie wieczne jest bezcenne.

Dni pęcznieją, jak zielony pąk.

Dziecko rośnie, jak radosny bluszcz.

Zimowe lody to nie wygody.

W niebie jest wiecznie bajecznie.

Cnoty, do roboty.

Są dobre zamiary tej miary.

Sumienie ma wrażliwość moralną.

Osoba jest największą istotą żywą.

Roztropność jest mądrością działania i życia.

Prawie każdy miłości dotyka.

Laleczki nie piją wódeczki.

Biada nieroztropnym i beztroskim.

Dla zdolnego nic trudnego.

Muzyka jest bardzo potrzebna.

Są różne wrażenia zbawienia.

Narzeczony, który ma dwie żony.

Kochanie na sianie.

Kochanie, chodź na śniadanie.

Draka robaka.

Mamunia lepsza niż kawunia.

Woda mineralna jest realna.

Męki bez podzięki.

Prawdziwa miłość nie rani.

Woju, do boju.

Babula przytula.

Bóg Zmartwychwstały jest cały.

Miłość jest większa niż sprawiedliwość.

Prawie nic nie ma za darmo.

Miłość zapewnia pełnię sprawiedliwości.

Kościół uświęca Boże działanie Ducha Świętego.

Rywalizacja sportowców smakuje najbardziej.

Jegomość dziękuje za wiadomość.

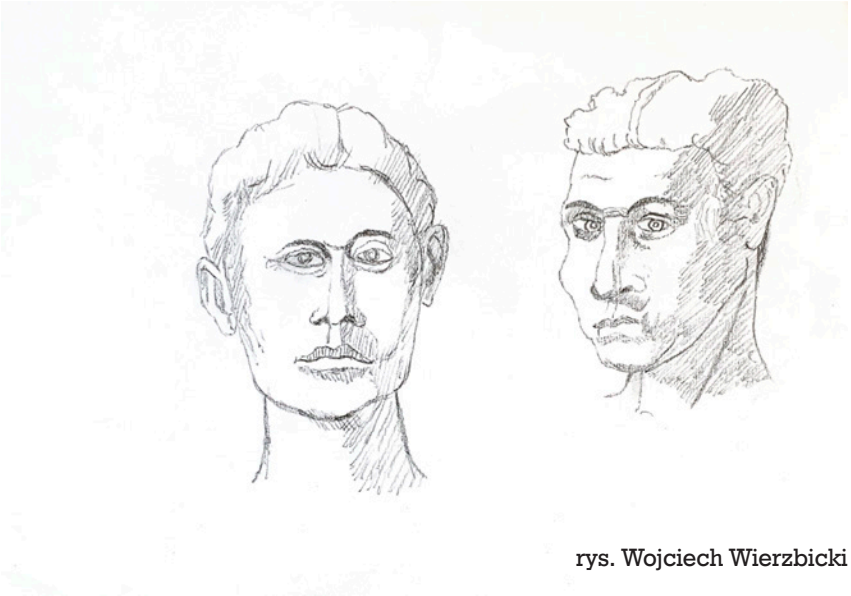

rys. Wojciech Wierzbicki

Osoby godne są dobre.

Umilę ci życie nad życie.

Wodeczka, jak laleczka.

Kto zmierza do papieża?

Wszyscy wszystkim dziękują za wszystko.

Niedziela się wszystkim udziela.

Czas przechodzi, a nigdy nie wraca.

Niejedna żona wpadła mężowi w ramiona.

Możesz brać, co chcesz, nawet deszcz.

Możesz brać, co chcesz, wszystko bierz.

Nana nana nana z rana.

Tyle masz, co dasz.

Celem wyjścia Izraelitów z Egiptu było przymierze z Bogiem.

Prawdzie życie człowieka zaczyna się Chrztem Świętym.

Pamięć jest wiecznie żywa.

Dobro Boga jest największe.

Z radością, z szacunkiem i miłością pozdrawiam wszystkich w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Bóg jest największym Mocarzem.

Bóg jest największy we wszystkim i wszystkich.

Najważniejszą sprawą olimpizmu jest pokój, przyjaźń, braterstwo.

Bój się Boga, nie tędy droga.

Naród bez historii nie miałby przyszłości.

Nikt nie czeka na łososie z taką tęsknotą jak niedźwiedzie.

Modlitwa płynie z serca.

Słowo jest wielką mocą, siłą i potęgą Ducha i ducha.

Strzał bomba trwa tyle, co mgnienie oka.

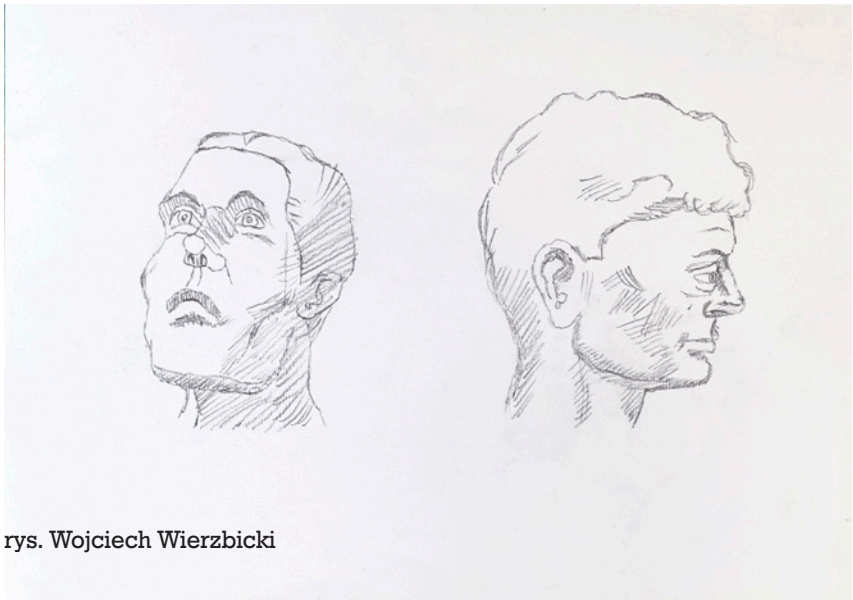

rys. Wojciech Wierzbicki

Najważniejsze co się czuje. Słuchaj zawsze głosu serca. Jeżeli kochasz, sercem patrz.

Menu, aż się zmieni.

Porządni wszystko zawdzięczają Bogu.

Osoby Pana są fenomenem Boga.

Słowo jest prawdą mądrego.

Tajga roślin jest największym lasem ziemi.

Woda to krystalicznie czyste złoto w płynie.

Życie wieczne jest światłością istnienia.

Życie jest miłością i mądrością istnienia.

Życie jest mocą istnienia.

Niech żadna pani nie gości u drani.

Miłość jest największą strażniczką życia.

Stworzenie najbardziej pragnie Boga.

Bogiem gitary jest Duch Święty.

Sztuka jest sługą życia.

Pan jest mistrzem prawdziwej miłości i mądrości.

Miłość jest największą artystką życia.

Niecnoty mają głupoty.

Pstrąg do rąk.

Duch Święty jest największym owocem modlitwy.

Herold oznajmia przyjście monarchy.

Ojczyzna jest najświętszą sprawa narodu.

Czy sensacje mają swoje racje?

Najcieplejsze są słowa miłości.

Jak są talenty, jesteś przejęty.

Karol Wojtyła, ksiądz Pio, i Rajmund Kolbe dają największy przykład modlitwy i pracy naszych czasów.

Niech nie tylko aktorzy nie będą chorzy.

Duch jest nieskończony, wieczny i nieśmiertelny.

Modlitwa jest najdoskonalszym i najświętszym słowem prawdy.

Taka racja, jaka cywilizacja.

Szampony są dobre dla męża i żony.

Droga do szczęścia jest błogosławiona.

Miłość jest najcudowniejszą mądrością życia.

Ewo, nie wpadnij w drzewo.

Bezpieczne jest to, co jest bajeczne, konieczne, wieczne.

Trzeba ratunku we frasunku.

Bóg jest Opoką istnienia.

Kult Maryjny, Anielski i Święty pogłębia, umacnia i uświęca wiarę w Boga.

Zdrowa jesteś, Maryjo, że aż wielbi Cię i czci lud Boży.

Maryja jest największym Sercem aniołów Boga.

Różaniec święty jest najświętszą zbawienną modlitwą Maryjną.

Maryja jest we wszelkiej doskonałości i świętości zawsze Dziewicą.

Niepokalana Dziewica Bogarodzica Maryja jest najdoskonalszym, najcudowniejszym i najświętszym przearcydziełem cudów rąk Boga.

Maryja uboga jest u Boga.

Gwiazdy dla wolności

Mirek Konieczny

W środę, 15 maja, do jedenastej w nocy bawiłem się z grupą na koncercie rockowym „Gwiazdy wolności" z okazji 15-lecia wstąpienia Polski do Unii Europejskiej i 30-lecia pamiętnych wyborów z czerwca 1989 roku. Żeby spędzić trochę czasu poza Domem, zawsze jestem do tego pierwszy, więc ani deszcz, ani ziąb nie zdołały mnie odstręczyć od tej szalonej eskapady.

Tak więc wyruszyliśmy o godzinie 19.30 i zdążyliśmy jeszcze przed rozpoczęciem koncertu na Plac Szczepański, gdzie owo wydarzenie miało mieć miejsce. Po przejściu kontroli ustawiliśmy się tuż przy barierce pod sceną i po chwili oczekiwania zaczęło się.

Tematem przewodnim koncertu była wolność. W trakcie imprezy różni celebryci – osobowości kultury, sportu i mediów – dzielili się swoimi refleksjami na temat wolności i jej różnych aspektów. Wolnościowe przesłanie miały również piosenki, które obok własnych przebojów, wykonały gwiazdy polskiej sceny muzycznej. W koncercie wystąpili m.in.: Kayah, Andrzej Piaseczny, Grzegorz Skawiński, Janusz Radek, Chłopcy z Placu Broni, czy Grzegorz Hyży. Zabrzmiały ważne utwory jak: „Wolność" Marka Grechuty, „Dziwny jest ten świat" Czesława Niemena, „Tolerancja" Stanisława Soyki, „Nie pytaj o Polskę" Obywatela G.C., „Arahja" Kultu czy „Mówię Ci, że…" Tiltu.

Koncert rozpoczął Hyży, który zaśpiewał cover grupy Kult „Arahja" (Mój dom murem podzielony…). Potem myśl na telebimie rozwinął Jerzy Kryszak, który mówił, że o wolność trzeba walczyć (dawniej walczyliśmy o pokój), czym jest wolność rozważali także bracia Golcowie, Maciej i Jerzy Stuhrowie. Następnie wystąpił Piasek, zespół Feel, a w końcu mega-gwiazda Kayah, do której dołączył Grzegorz Skawiński, który zaśpiewał „Sen o Victorii" Dżemu, oraz zagrał na gitarze kilka fajnych solówek. A potem jeszcze Makłowicz z off-u mówił, że wolność to możliwość robienia wszystkiego na co ma się ochotę, bez względu na to jakie ma się poglądy, czy się jest w mniejszości – byle nie szkodzić drugiemu, a Martyna Wojciechowska – że jej córka może studiować gdzie chce, a ona sama może gdzie tylko chce podróżować.

W finale koncertu Chłopcy z Placu Broni ze wszystkimi artystami wykonali wspólnie przebój „Kocham wolność" autorstwa Bogdana Łyszkiewicza. Ja najbardziej doceniłem „Wolność" Grechuty, oraz brawurowe wykonanie „Nie pytaj o Polskę" Obywatela G.C. Warto było się wybrać choćby na ten utwór.

L A T O

Anna Kwiatkowska

Marek Migdał

ŻAR SŁOŃCA

Gdy powstaje na niebie żar słońca
I słonko jasno, gorąco świeci
I zsyła promienie ono bez końca
I w południe słońce na horyzont wzleci

W blasku słońca gorąc i żar
Coraz się zbliża wnet kanikuła
I w blaskach słońca jest tu czar
I wnosi się słońca świetlista kula

Świeci na niebiosach gorące słońce
Błyszczy blaskami i jasno świeci
To słońce jasno na niebie błyszczące
Aż na niebiosach ono tam wzleci

I gorąc wszędzie tu panuje
W blasku słońca, błękicie nieba
Słonko na niebie błękitnym się snuje
Obłoków na niebie teraz nie trzeba

Piotr Bal

Piotr Bal

Józef Zamojski

Anna Kwiatkowska

Józef Zamojski

Piotr Bal

Piotr Bal

Władysław Karzyński

Nie chcę być szara, bura i ponura!

Wywiad z Lidką

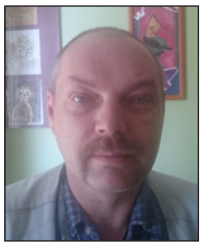

Sven Hajman

Kontynuujemy cykl wywiadów z ciekawymi postaciami, które zamieszkują nasz Dom. Autor, Sven Hajman, rozmawia z osobami, które dzielą się swymi historiami. Zobaczcie, jak jesteśmy różni, barwni, jak ciekawi, a nasze historie, czasem radosne, a czasem tragiczne, mogłyby stanowić materiał do niejednej książki.

Sven Hajman: Lidziu, jesteś bardzo aktywną mieszkanką naszego Domu. Widzę Cię w Impulsie, w grupie teatralnej i w wielu innych formach aktywności. Wiem też – o czym może nie wiedzą Czytelnicy Impulsu, że zmagasz się z niepełnosprawnością, m.in. jesteś osobą słabowidzącą. Pomimo tego starasz się normalnie, a nawet więcej – aktywnie funkcjonować.

Lidka: Miło mi, że tak mnie widzisz. Faktycznie, zmagam się z poważną wadą wzroku. Miałam zaledwie trzy miesiące jak rodzice zaczęli zakładać mi okulary. W szkole potrzebowałam specjalnej pomocy, miałam nauczanie indywidualne, stosowałam specjalne przyrządy.

SH: A jakie masz wykształcenie?

Lidka: Skończyłam X Liceum Ogólnokształcące na czwórkę i policealne studium technik biurowych.

SH: Gratuluję! Znam osoby zdrowe, które nie pokończyły szkół, a Tobie się to udało. To duży sukces.

Lidka: Dziękuję.

SH: Czy nauka przychodziła Ci łatwo?

Lidka: O, nie, przez wadę wzroku miałam mnóstwo problemów, musiałam naprawdę dużo pracować, by osiągać w szkole sukcesy, na których mi zależało. Pamiętam do dzisiaj moich wymagających nauczycieli. Dzisiaj jestem im bardzo wdzięczna, bo oprócz wiadomości szkolnych nauczyli mnie dużo samodzielności i pracy nad sobą, przełamywania moich ograniczeń i barier.

SH: To fakt, zdecydowanie posiadasz taką umiejętność. Twoją ambicję i wytrwałość widzimy na co dzień.

Lidka: Mówisz o lupie?

SH: Rzeczywiście widuję Cię z lupą.

Lidka: Tak, ta moja lupa to moja przyjaciółka. Poznałyśmy się w dzieciństwie i nie opuszczę jej do grobowej deski. Pamiętam jak siedziałam w pokoju i przy jej pomocy czytałam książkę o Misiu Uszatku. Byłam tak

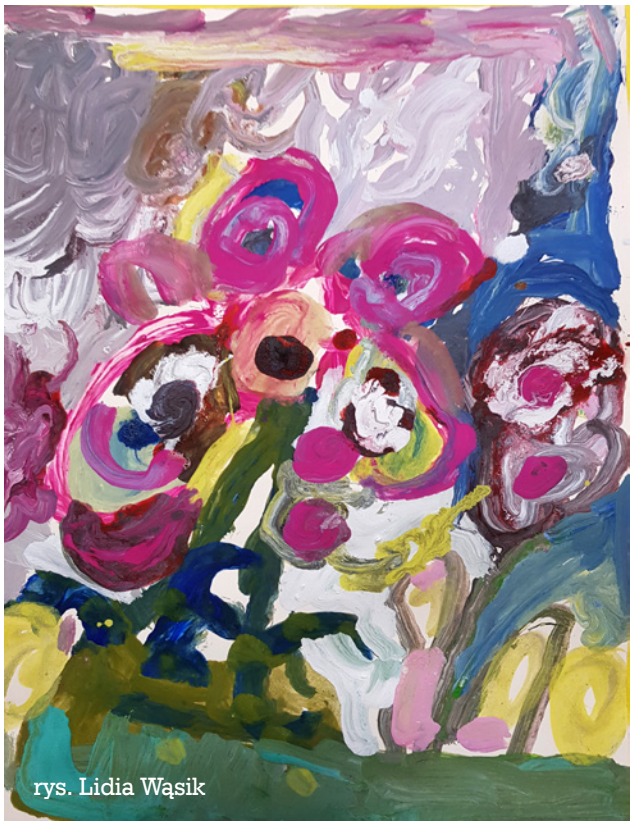

rys. Lidia Wąsik

pochłonięta czytaniem, że moja mama nie mogła mnie od niego oderwać. Czytałam też baśnie Braci Grimm i Andersena, potem Małgorzatę Musierowicz. Wada wzroku mnie nie powstrzymała, chociaż czytanie i pisanie nadal wymaga ode mnie wysiłku.

SH: A co czytasz teraz?

Lidka: Wszystko – romanse, kryminały, horrory, powieści sensacyjne i psychologiczne.

SH: To masz duży rozrzut, od romansów po wysokiej próby literaturę. To, że czytasz tak dużo mimo wspomnianych trudności, zasługuje na najwyższy podziw.

Lidka: Dziękuję bardzo.

SH: Wiem, że książki to nie wszystko. Masz dużo aktywności społecznych. Czy mogłabyś opowiedzieć Czytelnikom o Twoich innych zajęciach?

Lidka: Biorę udział w Teatrze Wyobraźni. Zaproponowała mi to w pierwszych miesiącach Pani Marzenka z terapii. Bardzo lubię nasze występy, ale też pracę nad przedstawieniami, zawsze regularnie chodzę na próby. Bardzo mnie to motywuje, daje mi wiele satysfakcji i radości.

SH: A która rola z tych, które grałaś, jest Ci najbliższa?

Lidka: Najbliższa jest mi Maryja, gdyż jestem osobą wierzącą, Maryja jest dla mnie bardzo ważna i granie Jej jest dla mnie szczególnym przeżyciem. Dla równowagi… bardzo lubiłam siebie także w roli diabła. Tak naprawdę, jak się zastanowię, lubię wszystkie postaci, które grałam.

SH: Oprócz występów teatralnych, kolejną Twoją kreacją artystyczną są Twoje prace plastyczne, bardzo charakterystyczne, wyjątkowo barwne i ekspresyjne.

Lidka: Rysując relaksuję się i wyrażam emocje. Często całą burzę emocji, które w innych sytuacjach staram się raczej trzymać na wodzy…

SH: Twoje wyczucie estetyczne znajduje też odzwierciedlenie w Twoim wyglądzie.

SH: ?
Lidka: Mam swoje zawirowania i emocjonalne trudności. Te wszystkie zajęcia, o których rozmawiamy, pomagają mi w pracy nad sobą. Nie zawsze też byłam w tak dobrej formie jak jestem teraz, bo obecnie naprawdę czuję się dobrze. Stale jednak muszę nad sobą pracować. Zazwyczaj jestem optymistką i pozytywnie nastawiam się do ludzi. Staram się traktować ich dobrze, ale nie zawsze mi to wychodzi. Walczę więc ze swoimi słabościami, próbuję kontrolować złość, bo mam w sobie dużo emocji – różnorodnych jak te moje prace.

Lidka: Tak, staram się dbać o siebie, lubię dobrze wyglądać, nie chcę być szara, bura i ponura.
SH: Niektóre Twoje rysunki zamieszczasz w Impulsie, w którym także, a nawet przede wszystkim, piszesz. W swoich artykułach podejmujesz różne tematy, czy mogłabyś coś powiedzieć o tej współpracy?
Lidka: Faktycznie dużo piszę, tematy mam różnorodne bo po trochu interesuję się wszystkim. Ale, prawdę mówiąc, w Impulsie chodzi nie tylko o artykuły i rysunki. Najważniejsze są nasze spotkania grupowe, które pomagają mi na moją psychikę. Pamiętaj, że wzrok nie jest moim jedynym problemem…
SH: Poprzednio byłaś w innym DPS, czy mogłabyś powiedzieć parę słów na ten temat?
Lidka: Tak, byłam, ale dopiero tutaj czuję się u siebie i tutaj się rozwijam. Może potrzebowałam czasu, by oswoić się z faktem bycia mieszkanką DPS, a może to tutaj znalazłam moje miejsce na Ziemi.
SH: Dziękuję Ci, Lidka, za tę interesującą rozmowę. Myślę, że możesz być przykładem jak radzić sobie ze swoimi trudnościami i stale się rozwijać.
Lidka: Również dziękuję Ci za rozmowę, to była prawdziwa przyjemność.

ROMANS LATEM

***

Słońce igra w Twoich źrenicach
Błyszczy i świeci w nich
Bursztynowym blaskiem
O odcieniach miodu
W niebieskiej lagunie tęczówek
Patrzę, jestem
Urzeczona zapomnieniem

***

Forsycje przekwitły
Wraz z nowym początkiem
Niezapomnianych przeżyć
Drogą nadległą
Przylądkowi Nadziei

***

To droga wyboru
Mówię tak i tak myślę
Lecz Ty myślisz o czymś innym
Choć w ten sam sposób
Chciałbyś mieć to samo

***

Myśląc dłużej jestem
Tylko z Tobą i obok Ciebie
Nie ponad Tobą – o czym myślisz

***

Jesteś moją próbą czasu
Tajemniczym królem wino
Czyli pik
Trefl as nigdy Cię nie trafi
Bo wiesz jak wygląda moja dusza
Poprzez oczy, w które patrzysz
W zapatrzeniu nas obojga

***

Pozaszywał czas okruchy wspomnień
W Twoje blade maleńkie znamiona
Niczym czekoladki w bombonierce
Wirują na Twoich nagich ramionach

***

Chabrowo-szare masz oczy
A czasem sino-niebieskie
Prawie blade
Jesteś silny i wiesz jak dalece
Sięga pozytywne myślenie
Zatem, jeśli myślisz o mnie
Czemu jesteś smutny?

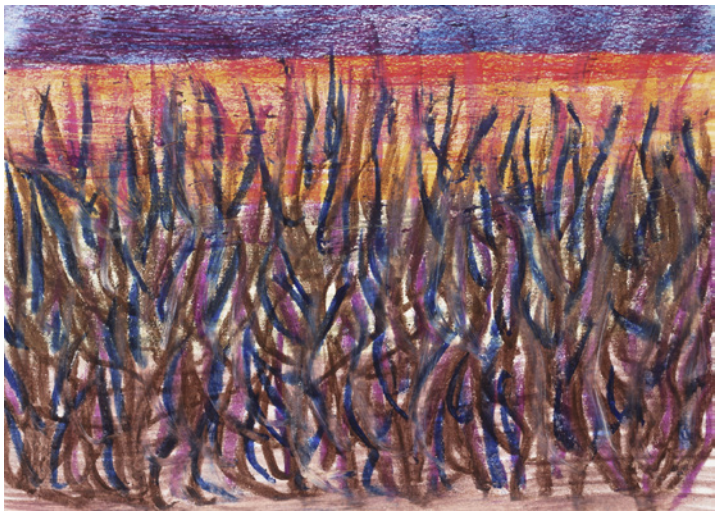

rysunki Anna Kwiatkowska

L A T O

Wojciech Wierzbicki

Krzysztof Piasecki

Krzysztof Piasecki

Piotr Bal

Piotr Bal

Piotr Bal

Piotr Bal

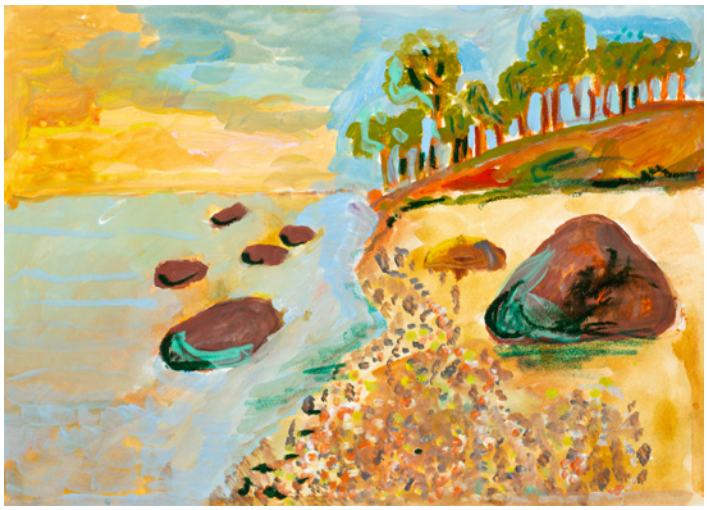

Piotr Bal

Piotr Bal

Piotr Stawowy

Marek Migdał

NOC CZERWCOWA

Jestem urzeczony tą czerwcową nocą
W naszym Krakowie, wszędzie w tej pomroce
I obraz nieba z gwiazdami północą
Rozświetlający mi tu te krakowskie noce

Ani chybi iskrzą się gwiazdy i mienią
Nad tym starym krakowskim miastem
Gdy zachwycam się Krakowa przestrzenią
Który się chlubi Jagiellonami i Piastem

Minął znów dzień i ta noc czerwcowa
Która się blaskiem księżycowym mieni
I znów noc minie i dzień czerwcowy od nowa
W blasku księżyca seledynowej zieleni

Tu dobrze się poczułem

Moje dziesięć lat w Domu Pomocy Społecznej

Wojciech Wierzbicki

Nazywam się Wojciech Wierzbicki, jestem mieszkańcem Domu Pomocy Społecznej Łanowa już od z górą dziesięciu lat. Przybyłem do tego naszego domu taksówką razem z moją Mamą. Znajomy taksówkarz mojej Mamy prowadził pojazd z GPS-em. Jechaliśmy trochę na ślepo, w ciemno, bowiem nie wiedzieliśmy gdzie się znajduje ulica Łanowa. Na początku wszystko tutaj było dla mnie nowe. Pamiętam, jak gubiłem się w rozlicznych zakamarkach dużego budynku 41, w prawdziwym gąszczu korytarzy i klatek schodowych. Najpierw chodziłem na terapię zajęciową do budynku 41, później na zajęcia „Impulsu" i na terapię do budynku 43E. Byli tutaj sympatyczni i mili terapeuci, przyznam, że miałem wśród nich moją ulubioną instruktorkę terapii, z którą wykonywałem prace z gliny i rysunki. Swoją drogą, okazało się, że Kraków jest mały i po przyjściu tutaj spotkałem kilka osób, zarówno wśród pracowników, jak i mieszkańców, które znałem z poprzednich miejsc, w których się leczyłem. W miarę szybko, prawie od razu, dołączyłem do grupy teatralnej, która na początku nosiła nazwę „Skoczne Krakowiaczki", a później zmieniła ją na lepszą moim zdaniem: „Teatr Wyobraźni". Byłem członkiem tej grupy jakieś sześć lat, od pewnego czasu już nie jestem. Uczestniczyłem w kilku turnusach rehabilitacyjnych, konkretnie było ich pięć. Wymienię w kolejności po sobie: Dźwirzyno nad morzem, Jaworzynka w górach, Szczyrk, również w górach, turnus nad Zalewem Solińskim w Bieszczadach i turnus w Okunince nad Jeziorem Białym. Ze szczególnym sentymentem wspominam Solinę i tamtejszy ośrodek „Rewita", fajnie było również w Jaworzynce. Jeżeli chodzi o turnus w Szczyrku, to był to ośrodek pod nazwą „Orle Gniazdo", w którym mieszkali nasi skoczkowie narciarscy, tam też było nieźle. Dźwirzyno było szczególne, ponieważ lubię morze, jestem z nim związany i mam nad Bałtykiem rodzinę.

Podczas całego okresu mojego leczenia, także tutaj, jest dla mnie szczególnie ważna praca z psychologiem – indywidualna, jak i w gazetce „Impuls". Z psychologami bardzo dużo rozmawiam o różnych problemach, co mi bardzo pomaga i odpowiada.

Wszyscy mieszkańcy naszego Domu mają zapewnioną stałą opiekę lekarza internisty i, w razie potrzeby, innych specjalistów, są wyjazdy do lekarzy i do różnych przychodni. Jeździłem na przykład do stomatologa, neurologa, seksuologa, urologa, okulisty, do poradni obrzęku limfatycznego i naczyniowca. Ponieważ stwierdzono u mnie niewydolność krążeniową żylną w nogach, noszę od pewnego czasu rajstopy uciskowe. Dzięki nim nogi mi nie puchną i w miarę dobrze wyglądają, co wpływa pozytywnie na moje ogólne samopoczucie. Każdy z nas, mieszkańców, ma przez całą dobę zapewnioną opiekę pielęgniarek.

Pielęgniarki (i pielęgniarze) wykonują zabiegi lecznicze, podają leki, mierzą ciśnienie i cukier, pobierają krew do badań. Zawsze można do nich przyjść z jakimiś potrzebami zdrowotnymi lub po prostu porozmawiać.

W naszym DPS korzystam również z porad psychiatry. Leczę się na chorobę psychiczną od wielu, wielu lat, a mianowicie od 1996 roku. Mam bogatą historię choroby, ale nie będę się tu w to wgłębiał, bo nie taki jest temat tego artykułu. Na początku mojego pobytu w DPS leczyła mnie pani doktor, którą znałem z wcześniejszych pobytów w szpitalu. Będąc w Domu Pomocy leczyłem się też, bo była taka potrzeba, w szpitalu im. Józefa Babińskiego w Kobierzynie. Pierwsza hospitalizacja miała miejsce w roku 2012, pamiętam dokładnie datę pobytu i długość hospitalizacji – od 16 października do 20 grudnia. Drugi pobyt był znacznie krótszy, nie pamiętam jednak dokładnej daty, chyba był to rok 2014 albo 2015. Byłem na krótkiej obserwacji, a wcześniej na czasowym leczeniu, bo zaszły przykre zdarzenia, uderzyłem dwóch kolegów.

W naszym Domu pracuje też kapelan. Bardzo go lubię i lubię chodzić na msze w naszej kaplicy lub w budynku. Kapelan odwiedza też wielu mieszkańców w pokojach z Sakramentami Świętymi, udzielając Namaszczenia Chorych i Komunii Świętej. W naszej kaplicy wisi obraz przedstawiający Jana Pawła II, który to obraz wygrałem w konkursie plastycznym i podarowałem go właśnie do kaplicy. Oczywiście został on uroczyście poświęcony.

Na co dzień pracują z nami opiekunowie, każdy też ma swojego pracownika pierwszego kontaktu. Pomagają mi w codziennych sprawach, jak zakupy, pranie, motywują do większej samodzielności i aktywności, także np. do dbałości o porządek w pokoju. Teraz bardziej dbam o higienę osobistą. Opiekunowie i inni pracownicy motywują mnie też do udziału w różnych zajęciach i ogólnie wspierają na co dzień. W wielu sprawach urzędowych pomagają nam też pracownicy socjalni.

W naszym Domu uczestniczę również w tzw. spotkaniach Anonimowych Alkoholików, organizowanych przez Klub Abstynencki „Krąg". O kawę dla nas, którą pijemy na spotkaniach, dba mieszkaniec, który od lat jest członkiem Klubu. Na tych spotkaniach wypowiadamy się w sprawach picia alkoholu i problemach z tym związanych, ale nie tylko, bo również o swoich kłopotach, emocjach, zdrowiu. Każdy ma możliwość wypowiedzi, możemy usłyszeć, jak inne osoby radziły sobie z podobnymi problemami. Ja osobiście nie piję alkoholu (nigdy nie piłem tegoż trunku), nie paliłem również nigdy. Mia-

łem natomiast w rodzinie osoby z problemem alkoholowym. Spotkania odbywają się cyklicznie co tydzień lub co dwa tygodnie.

Rzeczywistość Domu Pomocy to jednak nie tylko opiekunowie, psycholodzy, lekarze, terapia, czy kapelan. Dom ma swoją kuchnię. Jest tu dobre jedzenie, mimo iż nie jest domowe. Najbardziej lubię krokiety z nadzieniem mięsno-jarzynowym i spaghetti, a z zup – pomidorową i ogórkową z ryżem. Funkcjonowanie Domu nie byłoby możliwe bez pracy wielu innych osób, mam tu na myśli m.in. panie pokojowe, pralnię, portierów i konserwatorów, nie sposób wymienić wszystkich.

Nieopodal naszego Domu znajduje się Zalew Bagry. Jest to stosunkowo duży zbiornik wodny z ładnymi zakątkami, roślinnością i widokami, a po wodzie zawsze pływają kaczki i łabędzie. Otoczenie zalewu bardzo się zmieniło przez ostatnie lata. Pamiętam, że Bagry były kiedyś niemal dzikie, teraz jest tam ładny park, plaża, hamaki i ławki, gdzie można miło spędzić czas, posiedzieć sobie i z kimś porozmawiać. W lecie jest tu dużo ludzi, przeważnie opalają się, korzystają ze słońca i wody. Nad Bagrami są place zabaw dla dzieci, działa też klub żeglarski. Po wodzie pływają łódki i żaglówki, kajaki i rowery wodne. W pewnym okresie chodziłem nad Bagry na samodzielne spacery, oczywiście bywałem tam też w grupie (na przykład w ramach plenerów malarskich). Niestety, obecnie z powodu mojej chwilowo gorszej formy fizycznej, moje wyjścia nad zalew są mocno ograniczone, mam nadzieję, że to się wkrótce zmieni (obecnie jest już lepiej niż kilka miesięcy temu, co dobrze rokuje na przyszłość). Staram się pracować nad moją kondycją fizyczną, korzystam z gimnastyki, najczęściej w swoim budynku, a czasem z siłowni w budynku 41 i polowej. Od dłuższego czasu korzystam także z gimnastyki grupowej.

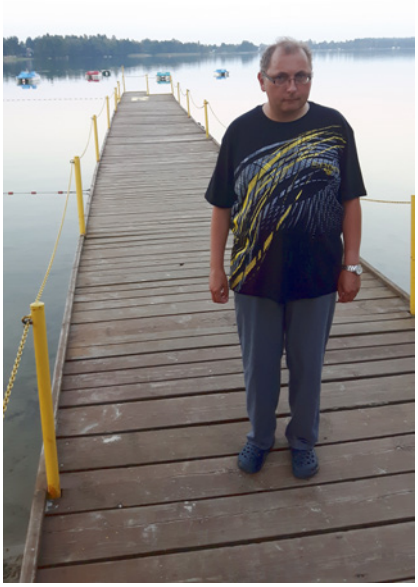

Dom Pomocy stał się dla mnie drugim domem. Pierwszym jest mieszkanie na osiedlu Prądnik Czerwony (mieszkanie moich rodziców). Rola Domu musi być doceniona. Łanowa pomogła mi ustawić się w życiu, odnaleźć w społeczeństwie. W Domu poznałem wielu nowych, ciekawych ludzi. Ludzie przebywający tu są w większości mocno zintegrowani, wspólnie tworzymy lubiącą się mimo różnic społeczność. Szanujemy swoją indywidualność, a integracji sprzyjają m.in. takie inicjatywy, jak: grill, pikniki integracyjne, wspólne śpiewanie, wspólna modlitwa, posiłki, wycieczki. Było na przykład wiele wyjazdów do stolicy polskich gór – Zakopanego. Co roku we wrześniu odbywa się „Piknik u Jawora" (nazwa nawiązuje do nazwiska Dyrektora naszego Domu). W Domu jest Rada Mieszkańców, której jestem członkiem i w działalność której jestem zaangażowany. Według mnie dobrze

zintegrowana społeczność, w której strukturach działa również Rada Mieszkańców, stanowi punkt oparcia dla różnego typu oddziaływań, pomaga zorganizować sobie wolny czas, przeznaczając go na pracę twórczą i działania integracyjne.

Ważną sprawą dla mnie, jak i dla wielu innych, są odwiedziny. Sam często zapraszam rodzinę – raz na świetlicę, innym razem do pokoju, a czasami, gdy jest ładna pogoda, spotykamy się na zewnątrz.

W naszym Domu funkcjonuję inaczej niż w ostatnich latach w domu rodzinnym. Więcej oglądam telewizji. Uczestniczę tu w wielu wycieczkach, imprezach, poznałem i polubiłem tę okolicę, gdzie przebywam, polubiłem też wielu pracowników i mieszkańców tego naszego Domu. Oprócz tego, że jestem od dłuższego czasu członkiem Rady Mieszkańców, działam też aktywnie w redakcji kwartalnika „Impuls", na którego łamach czytacie właśnie moje wspomnienia. To właśnie tu rozwinęło się moje życie towarzyskie, bardziej zintegrowałem się z ludźmi, poznałem wiele ciekawych osób, zawiązałem przyjaźnie, rozwinąłem swój talent plastyczny i dobrze się poczułem.

LATO W KOMIKSIE

Wojciech Wierzbicki

Sobótka

Marian Skoczylas

Za nami najdłuższy dzień roku, 21 czerwca, czas przesilenia letniego. Dzisiejsze zwyczaje na powitanie lata, to pozostałości staropolskiej obrzędowości związanej z nocą świętojańską, czasem wielkiego świętowania tej pory roku. Obchodzono je w okresie przesilenia słońca, był to czas magiczny, pełen obrzędowości i miłosnych wątków, obrzędy miały zapewnić świętującym zdrowie i urodzaj. W noc świętojańską wróżono zamążpójście lub staropanieństwo, tracono wianki, przepowiadano długie i dostatnie życie.

Wianki w Krakowie

Najbardziej charakterystycznym elementem nocy świętojańskiej są sobótki. Były to wielkie ogniska, wokół których zbierali się mieszkańcy wioski i wokół których w trakcie radosnych zabaw odbywały się różnego rodzaju wróżby. Nazwa sobótka po raz pierwszy wymieniona została w XIII w., jako imię świętej góry Ślęży, którą nazwano Sobótką od rozpalanych na niej ogni obrzędowych. Wokół sobótek tańczyły ubrane na biało dziewczęta z przepasaną bylicą – czarodziejskim ziołem, i śpiewały miłosne pieśni. Dołączali do nich kawalerowie i wspólnie się bawiono. Chłopcy popisywali się skokami przez płomienie, skakano też parami: chłopak z dziewczyną, a udany skok zapowiadał miłość aż po grób. Sobótki miały moc oczyszczającą. Wrzucano do nich wspomnianą bylicę, co miało odpędzać złe moce, zwłaszcza działanie czarownic.

W Polsce zwyczaj został upamiętniony literacko w XVI w. przez Jana Kochanowskiego. Święto to obchodzono już za czasów imperium rzymskiego – na cześć bogini Pales i rocznicy założenia Rzymu. W kulturze celtyckiej zwane jest świętem „powrotu Słońca" – Beltane.

Słowiańskie święto związane z letnim przesileniem Słońca, obchodzone w czasie najkrótszej nocy w roku zwane jest też Nocą Kupały. Kościół katolicki, nie mogąc wykorzenić corocznych obchodów Sobótki z wywodzącej się z wierzeń słowiańskich obyczajowości, podjął próbę zasymilowania święta z obrzędowością chrześcijańską (stąd późniejsza wigilia św. Jana – potocznie zwana też nocą świętojańską). Na południu Polski, Podkarpaciu i Śląsku uroczystość o podobnym charakterze zwie się sobótką lub sobótkami, na Warmii i Mazurach palinocką, a nazwa Noc Kupały, kupalnocka utrwaliła się w tradycji Mazowsza i Podlasia. Święto ognia, wody, słońca i księżyca, urodzaju, płodności, radości i miłości, powszechnie obchodzone na obszarach zamieszkiwanych przez ludy słowiańskie, ale również w podobnym charakterze na obszarach zamieszkiwanych przez ludy bałtyckie, germańskie i celtyckie, a także przez część narodów ugrofińskich, np. Finów i Estończyków.

Noc sobótkowa była również nocą łączenia się w pary. W tym czasie małżeństw nie zawierało się z miłości, lecz były one kojarzone przez starszyznę rodu i zawodowych swatów. Jeśli jednak dziewczyna nie była jeszcze nikomu narzeczona i chciała tego uniknąć, mogła zdobyć ukochanego właśnie w noc Kupały. Dziewczęta puszczały w nurt rzek wianki z zapalonymi świecami. Jeśli wianek którejś dziewczyny został wyłowiony przez kawalera, oznaczało to jej szybkie zamążpójście, jeśli płonął – dziewczyna nieprędko miała wyjść za mąż. Jeśli dziewczyna umówiła się jakoś z ukochanym i potrafił on rozpoznać jej wianek, w ten sposób bez obrazy obyczaju mogli oni zostać parą. Pozwalano im nawet na wspólny spacer po lesie tej nocy, kiedy to mieli poszukiwać kwiatu paproci – znalezienie go miało gwarantować pomyślność wspólnego życia.

W późniejszych czasach świętowało się nieco inaczej. W okresie zaborów Wianki nabrały charakteru manifestacji patriotycznej, wspominano Wandę z legendy o królu Kraku – tą co to tak bardzo Niemca nie chciała, że rzuciła się w nurt Wisły, by uniknąć małżeństwa z niemieckim księciem. W okresie Drugiej Rzeczypospolitej włączono Wianki w cykl imprez organizowanych w ramach Dni Krakowa. Po drugiej wojnie światowej Wianki stały się wydarzeniem typu „światło i dźwięk" – organizowano z ogromnym rozmachem spektakl na świeżym powietrzu. Przedstawiano dzieła teatralne, a na końcu odbywał się pokaz sztucznych ogni. Od wprowadzenia stanu wojennego aż do 1992 roku oficjalnie Wianki nie odbywały się, a od 1992 są w Krakowie imprezą masową pod patronatem Urzędu Miasta.

Źródła: Wikipedia, tvnmeteo.tvn24.pl

„Mój Ogród”

Bożena Florek

Tegoroczne przedstawienie naszego zespołu amatorskiego „Teatr Wyobraźni” nosi tytuł „Mój Ogród”. Premiera odbyła się w ramach XVII Przeglądu Teatralno-Muzycznego „O Buławę Lajkonika”. Na scenie przez cały czas trwania przedstawienia znajdują się krzesła nakryte zielonymi tkaninami, a na nich trzy Stokrotki (Bożena Dunajewska, Aneta Nowak, Józef Pająk), Gerbera (Marcin Krzywonos), Róża (Emilia Ożana), Lilia (Lidia Wąsik), Narcyz (Sylwester Chalastra) oraz Zielony Groszek (Krzysztof Kijowski). Wszystkie te kwiaty mają odpowiednie stroje, są także personifikowane, czyli mówią ludzkim głosem. Przedstawienie rozpoczyna się wejściem pary ogrodników (Bożena Florek, Lesław Wąsowicz), którzy przy świergocie ptaków rozpoczynają rozmowę. Mówią, że kwiaty w ogrodzie wymagają troskliwej pielęgnacji, że każdy kwiat kryje w sobie tajemnicę, niewypowiedzianą historię, wrażliwość i piękno. Świat jest piękny dzięki roślinności, a szczególnie kwiatom. Ogrodnicy zapraszają wszystkich, by obserwowali rośliny i wsłuchiwali się w ich opowieści. Następnie na scenę wchodzi Róża, która mówi, że była samotna, oprócz niej w ogrodzie był tylko strach na wróble, pewnej nocy przemówił on ludzkim głosem, tak, że Róża oniemiała z zachwytu i poznała w nim troskliwego ogrodnika. Rozbrzmiewa melodia „Groszki i róże”, w rytm której tańczą Róża i Zaczarowany Ogrodnik (Czesław Lasek). Zielony Groszek przywołany piosenką opowiada żart o zmęczonym tulipanie, którego goniły pokrzywy. Ogrodniczka z kolei wspomina miłosną historię babci, która wraca do niej gdy bierze do rąk koszyk z różami i bzem. Była ona zakochana w przyjacielu z dzieciństwa, lecz los ich rozdzielił i ostatecznie poślubiła innego mężczyznę – dziadka. Tak przeżyli ze sobą całe długie lata, a nawet babcia śpiewała o kwiatach z młodości piosenkę „Czerwone róże są”. W ogrodzie pojawiają się kolejno Gerbera, Groszek, Stokrotka, które wypowiadają swe kwestie i tańczą. Na scenie pojawiają się Tancerze (Aneta Dudzik, Tomasz Stryczek, Piotr Sroka) i Ogrodnicy (Józef Zamojski, Czesław Lasek), tańczą w rytm harcerskiej piosenki „Gdzie strumyk płynie

z wolna". W ogrodzie jest też zakochana para: Lilia i Narcyz. Jeden z tancerzy opowiada o pięknym kwiecie, który ma cudowną moc, zakwita raz do roku i przynosi szczęście tym, którzy go zobaczą. Nagle zaczyna się dziać coś cudownego, wchodzi Kwiat Paproci (Elżbieta Dziedzic), słychać melodię „Zakwita raz, tylko raz biały kwiat". Paproć mówi, że jest poszukiwanym kwiatem jednej nocy, kto go odnajdzie – odnajdzie szczęście. Wszyscy aktorzy oplatają półkołem tańczącą Paproć i obsypują ją magicznym pyłkiem, płatkami kwiatów i confetti. Każdy aktor mówi, czym jest dla niego ogród – domem, rodziną, przyjaciółmi, marzeniami, pasją, natchnieniem, fantazją. Na zakończenie wszyscy śpiewają „Pamiętajcie o ogrodach".

Nasze tegoroczne przedstawienie to wspaniałe połączenie pantomimy, muzyki, tańca, dialogów i monologów. Dzięki niemu poznajemy lepiej solidarność świata roślinnego – flory, ze światem zwierzęcym – fauną i jego najwyższym stadium – homo sapiens. Wielu ludzi chciałoby porozmawiać z roślinnością czy ze zwierzętami i personifikować je, szczególnie nadać im dar wymowy. Każde słowo, każdy ruch, nawet najmniejszy gest w naszym tegorocznym przedstawieniu to pewien symbol, metafora gatunków w przyrodzie.

Nasze przedstawienie zaprezentowaliśmy premierowo w Domu Kultury im. Henryka Jordana przy ul. Krupniczej. Po raz drugi wystąpiliśmy przed publicznością składającą się z rodzin, znajomych oraz personelu w naszym Domu z okazji Dnia Matki. Po raz trzeci wystąpiliśmy w Koncercie Laureatów w Domu Kultury, ponieważ zdobyliśmy Dużą Buławę Lajkonika. Nasze tegoroczne przedstawienie było nagrodzone rzęsistymi oklaskami publiczności i słusznie, bo przecież jest to majstersztyk kabaretu i wodewilu muzyczno-tanecznego.

Złote Myśli

Słowo jest największą istotą teatru.
Słowo z muzyką są największymi istotami teatru.
Piosenka jest małym teatrem.
Sztuka jest szlachetnym żywiołem życia.
Sztuka jest sługą życia.
Sztuka jest dziełem romantycznego artyzmu.
Prawdziwa sztuka powstała dzięki wielkiej
przyjaźni twórców i artystów.
Sztuka jest z serca.

Perła

***

Lato Tak
Może Wakacyjny
Czerwiec
Być Jest
Lipiec Letni
Wrzesień Co
Sierpień
Babie Rok

Wakacje

Urlopy Tak Sztum
Kemping Ustka
Wczasy Gdynia
Lipiec Jak Wiśnicz
Namiotowe Łeba
Sierpień Sopot
Pola Rowy Tarnów
Wrzesień Gdańsk

Tadeusz Gorlach

***

Zobaczymy Auto Piszę
Jak Tak Lipiec Top
Co Top Car Tak
Stanie Sierpień Dla
To Jest Mini Dalej
Się Top Wrzesień Top
Będzie Właściwie Van
Sobie

Wakacje

Wczasy
Morskie Oko
Zakopane
Czarny Staw
Wycieczka
Tip Top
Szyndzielnia

***

Na
Wczasy
Lazurowym
Dla
Wybrzeżu
Białej
France
Rasy

To To To

To Maj
Przerywa Sierpień
Co Czerwiec
Ciszę Wrzesień
Piszę Lipiec

***

Miód malina
Miód cytryna

Kącik szaradzisty

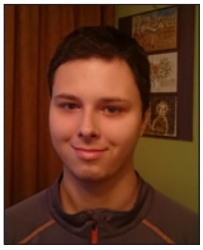

Norbert Głodzik

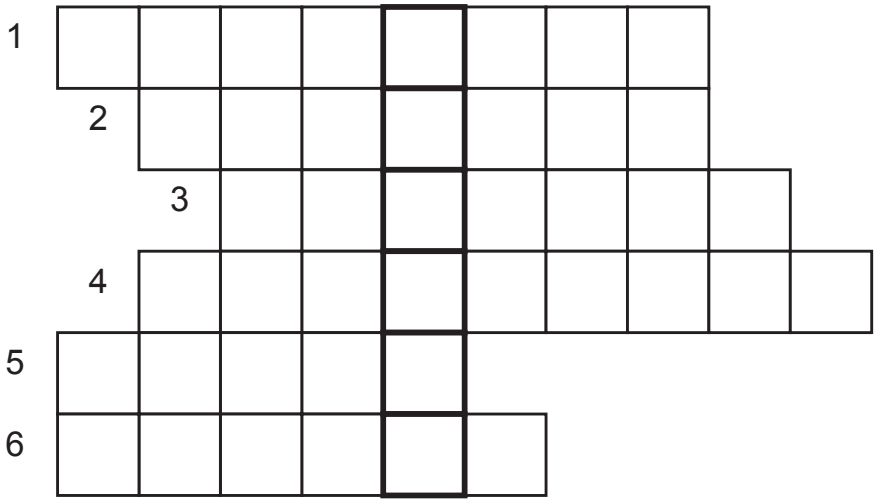

Wpisz hasła w języku angielskim

1. Listopad
2. Październik
3. Styczeń
4. Wrzesień
5. Marzec
6. Sierpień

Czerna

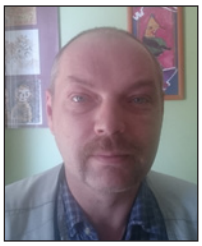

Sven Hajman

6 czerwca 2019 wybraliśmy się na pielgrzymkę do Sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej prowadzonym przez O.O. Karmelitów Bosych w Czernej, gdzie w kościele św. Eliasza znajduje się słynący łaskami obraz Matki Bożej Szkaplerznej.

Pielgrzymkę dla grupy mieszkańców budynku 43D zorganizowali opiekunowie – P. Wanda z pomocą P. Ani i P. Kazimierza.

Do celu naszej podróży jechaliśmy tramwajem, potem pociągiem, wreszcie busem. Pobyt w kompleksie klasztornym rozpoczęliśmy od odpoczynku po tej długiej podróży i bardzo dobrej mocnej kawy, wypitej w miejscowej restauracji. Na jej tarasie od razu uformował się kącik palacza…

Św. Rafał Kalinowski (ur. 1835 w Wilnie, zm. 1907 w Wadowicach) – polski duchowny rzymskokatolicki, karmelita bosy, święty Kościoła katolickiego. Inżynier wojskowy, porucznik carskiej armii, porzucił służbę w niej, by wziąć udział w Powstaniu Styczniowym po polskiej stronie, za co został zesłany na Syberię. Tamże – jeszcze jako „cywil" udzielał wsparcia duchowego innym zesłańcom z Polski. Po powrocie z zesłania jakiś czas pracował jako pedagog i wychowawca bł. Augusta Czartoryskiego. Wreszcie w 1877 wstąpił do Karmelu. Był wspaniałym spowiednikiem, a także wieloletnim przeorem i odnowicielem zakonu Karmelitów Bosych w Polsce.

W roku 1983 został zaliczony w poczet błogosławionych przez papieża Jana Pawła II, w 1991 roku kanonizowany. Imię Rafał oznacza „Bóg uzdrawia".

Po chwili relaksu w tym pięknym, położonym wśród lasów miejscu przystąpiliśmy do właściwej części naszej wyprawy – udaliśmy się na mszę świętą, odprawioną specjalnie dla nas i w naszej intencji. W trakcie mszy nasi przedstawiciele śpiewali na ambonie psalmy (Marzena) i czytali Słowo Boże (Rafał). Po tym misterium religijnym przed Obrazem Matki Boskiej Szkaplerznej sformułowaliśmy nasze prośby i błagania i wrzuciliśmy je do specjalnej urny. Bardzo sympatyczny Karmelita wygłosił krótki wykład o proroku Eliaszu, którego mistyka stanowi fundament duchowości zakonu Karmelitów Bosych. A zatem jest ona starsza od chrześcijaństwa. Klasztor O.O. Karmelitów w Czernej powstał w 1629 roku, jego fundatorką była wojewodzina krakowska Agnieszka z Tęczyńskich Firlejowa. Do 1805 roku był to obiekt klauzurowy, zamknięty erem – niedostępny dla osób świeckich. Z chwilą zniesienia życia pustelniczego udostępniono go wiernym.

Następnie Karmelita zaprowadził nas do kaplicy i grobu św. Rafała Kalinowskiego, który jest tutaj szczególnie czczony, oraz kaplicy męczenników z okresu II wojny światowej: bł. O. Alfonsa Mazurka i brata Franciszka Jerzego Powiertowskiego, zamordowanych przez hitlerowców. Modliliśmy się na cmentarzu przyklasztornym, gdzie chowani są mnisi. Potem zwiedzi-

liśmy muzeum poświęcone misjom karmelitańskim na świecie, oraz muzeum dokumentujące historię Zakonu Karmelitów Bosych w Polsce.

Następnie wraz z „naszym" Karmelitą zjedliśmy obiad, był także czas na zakupy w karmelitańskiej księgarni.

Potem przyszedł czas na odprawienie Drogi Krzyżowej. W sanktuarium znajduje się naturalnej wielkości, wykuta z kamienia Droga Krzyżowa. Powstała ona w latach 1986-1990 dla upamiętnienia fundacji pustelni karmelitańskiej w Czernej. Droga zajmuje wzgórze przyklasztorne, porośnięte bukowym lasem. Drogę Krzyżową poprowadziła P. Wanda, pod koniec trochę pomógł jej Rafał. Przy przedostatniej stacji, ze wzgórza mogliśmy podziwiać wspaniały widok na sanktuarium, widoczne prawie jak z lotu ptaka.

Po tym misterium była przerwa na odpoczynek. Następnie odmówiliśmy modlitwę nawiązującą do nabożeństw czerwcowych.

Przez cały czas pobytu u O.O. Karmelitów raczyliśmy się wodą ze źródełka św. Eliasza.

Niestety, co dobre szybko się kończy. Czas minął bardzo szybko – trzeba było wracać, a więc najpierw bus, potem pociąg i wreszcie tramwaj, który dowiózł nas na 19.30 do Domu.

Pielgrzymka była znakomicie zorganizowana, za co należą się wielkie słowa podziękowania i uznania – dla P. Wandy, P. Ani i P. Kazimierza. Program był bardzo bogaty, przy czym realizowany bez pośpiechu, z potrzebnymi przerwami. Dla wszystkich uczestników było to oczywiście wielkie przeżycie duchowe.

Św. Eliasz – prorok starotestamentowy, ur. pod koniec X w. przed Chrystusem. Jego imię oznacza „Moim Bogiem jest Jahwe". Zwalczał rozplenione wtedy w Izraelu bałwochwalstwo, wspierane przez królową Jezebel, żonę króla Achaba. Wygrał pojedynek z pseudo-prorokami Baala. „Zdarł z nich skórę" jak pisze Biblia, przez co musiał uchodzić przed gniewem Jezebel. Schronił się na górze Karmel. Ewangelie opowiadają, że ukazał się on wraz z Mojżeszem Jezusowi podczas przemienienia na Górze Tabor. Nie umarł jak zwykli śmiertelnicy, lecz został uniesiony do nieba, na ognistym rydwanie.

Opinie

Staszek: Ta droga krzyżowa, na dróżkach, bardzo dużo mi dała. Był to dobrze spędzony czas. Poza tym było bardzo fajnie.
Piotrek: Pielgrzymka dała mi satysfakcję duchową, jako grupa stworzyliśmy rodzinę. Było super.
Tomek: Pomodliłem się, była msza, Droga Krzyżowa... no i jechałem pendolino – pierwszy raz w życiu.
Rafał: Wymodliłem dla siebie jasność co do dalszej drogi życiowej, z taką intencją tam pojechałem i się udało. Chciałbym tam jeszcze kiedyś wrócić. Do Czernej.
Krysia: Pielgrzymka bardzo mnie uduchowiła, stworzyliśmy zgraną grupę.

Nabożeństwa majowe

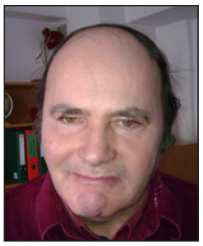

Marian Skoczylas

Maj to w Kościele katolickim miesiąc poświęcony Maryi. W miesiącu tym odbywają się nabożeństwa majowe, zwane majówkami. Jest to okres szczególnej czci Matki Bożej. Ludzie gromadzą się wieczorami w kościołach, przy grotach, kapliczkach i figurach przydrożnych i śpiewają pieśni maryjne. Głównym punktem nabożeństw jest Litania Loretańska, piękny hymn, w którym Maryja jest komplementowana, wychwalane są jej cnoty i przywileje, którymi obdarzył Ją Bóg. Litania ta powstała prawdopodobnie w XII wieku we Francji, ale jej nazwa pochodzi od miejscowości Loreto we Włoszech, gdzie była bardzo popularna i odmawiana od XVI wieku. W tekście wymienianych jest 49 tytułów Maryi, takich jak np. Mistrzyni Pokory, Matka Miłosierdzia, Brama Odkupienia, a w Polsce dodatkowo 50. tytuł – Królowa Polski. Oprócz Litanii Loretańskiej odśpiewuje się też modlitwę „Pod Twoją Obronę".

W Polsce zwyczaj nabożeństw maryjnych trwa dopiero od połowy XIX wieku, ale rodowód tych nabożeństw jest znacznie wcześniejszy. Już w V wieku na Wschodzie gromadzono się i śpiewano pieśni na cześć Matki Bożej. W zachodnim kościele w I tysiącleciu raczej rzadko święcono maj jako miesiąc maryjny, zmieniło się to dopiero na przełomie XIII i XIV wieku, pierwszy poddał ten pomysł król hiszpański Alfons X, który zapraszał swoich poddanych do gromadzenia się wieczorami na modlitwy wokół figur Matki Bożej i sam też brał w nich udział. W rozwoju tego nabożeństwa miały swój udział osoby związane z Kościołem, np. dominikanin Henryk Suzo, św. Filip Nereusz, dominikanie z miejscowości Fiesole. Ale za autora właściwych nabożeństw majowych historycznie uważa się jezuitę, ojca Ansolani, który od 1713 roku w maju codziennie urządzał w kaplicy królewskiej w Neapolu koncerty pieśni ku czci Matki Bożej, kończące się Najświętszym Sakramentem. Największym apostołem nabożeństw majowych był ojciec Muzzarelli, który w 1787 wydał broszurę, w której je propagował, i rozesłał ją do wszystkich włoskich biskupów. Prowadził on też te nabożeństwa w Rzymie, a nawet w Paryżu, gdy był tam z papieżem Piusem VII na koronacji Napoleona Bonapartego. Papież Pius VII obdarzył to nabożeństwo odpustami. W Polsce pierwsze nabożeństwa majowe zostały wprowadzone przez jezuitów w Tarnopolu w 1838 roku, a w połowie XIX wieku były już odprawiane w wielu miastach, między innymi w Warszawie, Lwowie, Toruniu, Płocku czy Nowym Sączu. U nas w Krakowie pierwszy odprawiał je ksiądz Golian w 1856 roku. W latach 80-tych XIX wieku nabożeństwa te były już popularne i znane w całym kraju. Ciekawostką jest, że w niektórych regionach Polski, na Dolnym Śląsku i na wschodzie, odbywają się nie tylko w maju, lecz również do trzeciej niedzieli czerwca oraz w pierwszym tygodniu września.

Źródła: brewiarz.pl, wikipedia, ekai.pl, serpelice.org.pl

Złote Myśli

Maryja jest największą Błogosławioną Wszelkiego Stworzenia.

Maryja jest wyjątkową, szczególną i niezwykłą wysłanniczką Boga.

Perła

Czas matur

Wiosenną porą, pełną słonecznych dni, aromatu rozkwitających kwiatów, pachnących bzów, kwitnących kasztanów nadchodzi maj – miesiąc zakochanych, ale też matur.

Lidia Wąsik

Hasło „matura" budzi u nas emocje, nie tylko u uczniów zdających, ich rodziców, ale także u wielu, którzy ten ważny egzamin mają już dawno za sobą. Matura była częstym tematem filmów i piosenek, pamiętamy na przykład „Maturę" Czerwonych Gitar. Niektórzy uważają, że egzamin maturalny faktycznie zasługuje na tak dużą uwagę, inni z kolei sądzą, że jest to temat wyolbrzymiany, co powoduje w młodych ludziach niepotrzebny niepokój. Poza tym można się zastanawiać czy zdany egzamin dojrzałości zawsze idzie w parze z dojrzałością życiową?

Tak czy tak, zdana matura to marzenie młodzieży przystępującej do tych majowych egzaminów. Marzą o tym, by egzamin się powiódł, nie chcą żadnych poprawek, gdyż mają dość nauki i przeżytego stresu.

Ktoś mógłby zapytać: Po co w ogóle zdaje się egzamin dojrzałości? Przede wszystkim matura ma na celu sprawdzenie poziomu zdobytej wiedzy i stopnia pojęcia wiadomości określonych w tzw. podstawie programowej kształcenia ogólnego. Wyniki matur dają także sygnał w jakiej kondycji jest nasz system edukacji, między innymi na ich podstawie wprowadza się zmiany, czy proponuje rozwiązania problemów związanych z nauką. Matura pełni też określoną funkcję – na większości kierunków studiów nie przeprowadza się egzaminów wstępnych. Wyniki z matury stają się więc przepustką do kształcenia wyższego.

Wielu w roku poprzednim było na pielgrzymce na Jasną Górę, gdzie modliło się o zdanie tego najważniejszego w życiu egzaminu. Wyznacza on w pewnym sensie próg dojrzałości, jest też podstawą do dalszego rozwoju zawodowego i zdobywania upragnionego celu, jest pierwszym krokiem rozpoczynającym karierę zawodową. Zdanie matury ukierunkowuje młodego człowieka do podjęcia dalszej ambitnej pracy i daje podstawy do pozytywnego patrzenia na własną przyszłość. Matura stanowi podstawę do wyboru kierunku, w którym młody człowiek chce uzyskać w swym życiu sukces. Pragnie zrealizować swe marzenia wybierając swoją dziedzinę, która jest jego mocną stroną i w której może się realizować i być szczęśliwym.

Czas poprzedzający matury to czas trudny dla abiturientów, pełen wytężonej pracy, wielogodzinnej nauki, i często poświęceń – zarywania nocy i rezygnowania z przyjemności w celu poświecenia niemal całego czasu na powtórzenia przyswojonej wcześniej wiedzy i ewentualne jej uzupełnienia. Bo przecież do matury młodzież uczy się przez cały okres edukacji, nie tylko w ostatniej klasie szkoły średniej.

Wcześniej, na 100 dni przed maturą, zwykle w styczniu lub w lutym, młodzież bawi się na studniówkach, balach przedmaturalnych, które rozpoczyna uroczystym polonezem. W studniówkach biorą udział uczniowie klas maturalnych z osobami towarzyszącymi i z zaproszonymi przez nich nauczycielami ze szkoły średniej. Na balu obowiązują stroje wieczorowe. Już po studniówce zaczyna się nerwówka i myśl o zbliżającej się maturze towarzyszy młodzieży już do maja. Po pozytywnej klasyfikacji uczniowie przystępują do tego ważnego egzaminu, którym jest sprawdzian z szerokiej wiedzy zawartej w przerabianym materiale.

Obecny egzamin maturalny jest przeprowadzany od 2005 roku, zastąpił on egzamin dojrzałości (tzw. starą maturę). Założeniem nowej matury jest zastąpienie egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie. Istnieją trzy przedmioty obowiązkowe, do zdawania których musi podejść każdy. Są to: język polski, matematyka oraz język obcy nowożytny. Czwarty przedmiot jest przedmiotem dodatkowym, który wybieramy sobie sami. Egzamin maturalny podzielony jest na dwie części: pisemną i ustną. Wybór przedmiotów maturalnych jest ściśle powiązany z tym co dana osoba zamierza studiować po ukończeniu szkoły średniej. Większość szkół wyższych w procesie rekrutacji bierze pod uwagę wyniki z przedmiotów zdawanych na maturze.

Egzamin maturalny przeprowadzany jest przez Okręgowe Komisje Egzaminacyjne. W tym roku matury rozpoczęły się 6 maja. Zdający przystępują do egzaminu maturalnego i wykazania się swą wiedzą w szkole, do której uczęszczali i którą ukończyli. Pytania maturalne i odpowiedzi znajdują się na specjalnym arkuszu egzaminacyjnym. Niejeden przyszły maturzysta marzy o tym, by zostać zwolnionym z pisania egzaminu maturalnego. Zwolnienie takie przysługuje najaktywniejszym uczniom, zwolniony z egzaminu z danego przedmiotu zostaje laureat albo finalista olimpiady przedmiotowej. Takie uprawnienie przysługuje maturzyście także wtedy, gdy jest laureatem albo finalistą olimpiady z przedmiotu, który nie był nauczany w szkole, którą ukończył.

Najlepszą i jedyną receptą na zdanie matury jest oczywiście nauka. By mieć pewność, że egzaminy maturalne powiodą się, trzeba w przygotowania do nich włożyć wiele pracy. To my sami odpowiadamy za nasz sukces. Po zdanych egzaminach młodzi ludzie wyjeżdżają na upragnione wakacje, ciesząc się swym sukcesem, w który musieli włożyć dużo pracy, czasu i zaangażowania. Teraz, osiągnąwszy cel, który dał im wiele satysfakcji, mogą wreszcie myśleć o szczęśliwej przyszłości.

Źródła: www.otouczelnie.pl, wikipedia

Ciekawe miejsca

Kraków – moje miasto (cz. 38)

Ulice Smoleńsk, Straszewskiego, Plac na Groblach, Plac Kossaka

Ewa Krzeczyńska

W poprzednim numerze pożegnaliśmy się z czytelnikami na ul. Retoryka obecnie przechodzimy na ulice Smoleńsk. Została ona wytyczona w drugiej połowie XIX wieku w miejscu drogi prowadzącej od Bramy Wiślnej w stronę jurydyki (osada obok miasta królewskiego, niepodlegająca władzom miejskim i miejskiemu sądownictwu) Smoleńsk. Na rogu z ul. Felicjanek i ul. Smoleńsk znajduje się kościół Bożego Miłosierdzia, nazywany również Bożego Politowania. Na początku XVI wieku stał w tym miejscu dwór Jana z Mirowa Myszkowskiego, którego właścicielem w 1543 roku był Jan Żukowski, on to właśnie w 1555 roku postanowił postawić szpital dla ubogich i niewielki kościółek, który na przestrzeni wieków był 2-krotnie zniszczony, a później odbudowany. W latach 1905-1906 kościół został odrestaurowany i nadano mu obecny kształt. Wystrój wnętrza jest barokowy. W ołtarzu głównym widzimy wizerunek Ukrzyżowanego, a po bokach figury śś. Wojciecha i Stanisława. Obok ołtarza głównego uwagę zwraca interesujący obraz Chrystusa w grobie z Madonną Bolesną, tzw. Misericordia Domini. Po lewej stronie przy wejściu w gablocie znajduje się ornat, w którym celebrował mszę św. papież Jan Paweł II. Na elewacji północnej kościoła Bożego Miłosierdzia znajduje się wmurowana, mocno zniszczona płyta z XV wieku, wyobrażająca rycerza w zbroi.

Róg ul. Felicjanek i ul. Smoleńsk – kościół Bożego Miłosierdzia

Z kościołem tym wiąże się piękna opowieść tłumacząca nazwę Smoleńska. Spotkali się Żyd o imieniu Szmul z ubogim żaczkiem, który namawiał go do przyjęcia chrztu świętego. Szmul odpowiedział mu „gdy ty zostaniesz biskupem, to ja się ochrzczę". Po wielu latach żak został biskupem, Szmul zaś przyjął chrzest, ufundował kościół Bożego Miłosierdzia i od tej pory przedmieście nazywano Smoleńskiem.

W pobliżu kościoła Bożego Miłosierdzia mieści się otoczony wysokim murem klasztor Felicjanek wraz z kościołem pw. Niepokalanego Serca Najświętszej Marii Panny. Zgromadzenie to zostało założone w 1855 roku przez bł. Honorata Koźmińskiego, a członkinie tego zakonu zwane od św. Feliksa Cantalicio – Felicjankami, osiadły w Krakowie w 1865 roku po wypędzeniu z Warszawy przez rząd carski. W 1882 roku siostry przystąpiły na Smoleńsku do budowy klasztoru i kościoła, dwa lata później neoromański kościół został poświęcony przez kardynała Albina Dunajewskiego. W kościele spoczywa bł. Maria Angela Truszkowska. Wewnątrz kościoła znajdują się stacje Męki Pańskiej, które wraz z obrazem

Immaculaty są dziełem jednej z sióstr.

Na ulicy Smoleńsk jest kilka interesujących kamienic o ciekawej architekturze, między innymi dom numer 9 – to dawne Muzeum Techniczno-Przemysłowe zbudowane w stylu secesyjnym. Obecnie budynek należy do Akademii Sztuk Pięknych. Założył je w 1868 roku dr Adrian Baraniecki, który przekazał zbiory miastu. Muzeum nie tylko gromadziło wytwory tzw. rzemiosła artystycznego, książki, sztukę ludową lecz także było placówką kształcącą kobiety, przy muzeum bowiem istniał Wyższy Zakład Naukowy dla Kobiet – popularne kiedyś Kursy Baranieckiego. Po II wojnie światowej zbiory tej zasłużonej placówki przeniesiono do Muzeum Narodowego, a bibliotekę do Akademii Sztuk Pięknych.

Przechodzimy na ulicę Straszewskiego. Na rogu ulicy Smoleńsk stoi neorenesansowy pałacyk Czarkowskich wzniesiony w 1876 roku przez Maksymiliana Nitscha, dawny tzw. Pałac Ślubów (Urząd Stanu Cywilnego). Pałacyk Czarkowskich wystrojem przypomina malowniczą włoską willę. Znajdujemy tu liczne kolumienki, wnęki na rzeźby, ozdobne gzymsy, bogate obramienia okien, balkoniki, okienka i inne starannie wykonane detale architektoniczne. W środku znajdują się plafony i obrazy, namalowane przez Zdzisława Pabisiaka. W narożniku z ulicą Zwierzyniecką wznosi się dawny Dom Katolicki, obecnie Filharmonia Krakowska, gdzie odbywają się liczne koncerty muzyczne.

Z ulicy Straszewskiego zmierzamy do Placu na Groblach. Do połowy XIX wieku środek placu zajmował staw będący dawnym portem wiślanym. Groble były kiedyś jurydyką, w drugiej połowie XVIII wieku były własnością Tarłów, później dzierżawił te ziemie Hugo Kołłątaj. W XIX wieku tereny te nazywano Nowym Światem, a na Placu na Groblach znajdował się koński targ. Najbardziej znanym budynkiem przy Placu na Groblach jest gmach dawnego Gimnazjum św. Anny – obecnie I Liceum Ogólnokształcącego im. Bartłomieja Nowodworskiego. Budynek został zaprojektowany w 1896 roku przez Józefa Sarego i wybudowany w latach 1897-1899. W jego herbie jest krzyż maltański – Nowodworski służył bowiem w Zakonie Kawalerów Maltańskich. Na parterze budynku w 300-rocznicę założenia szkoły umieszczono popiersie Bartłomieja Nowodworskiego autorstwa Adama Marlewicza. W auli znajdują się portrety wybitnych uczniów i dobrodziejów tego gimnazjum, którego dewizą zawsze było „Semper in altum" (zawsze wzwyż). Na klatce schodowej i korytarzach znajdują się płyty pamiątkowe m.in. ku czci Bartłomieja Nowodworskiego, Stanisława Wyspiańskiego oraz upamiętniająca ofiary pierwszej i drugiej wojny światowej.

Na rogu Placu na Groblach i ul. Powiśle znajduje się jedyny zachowany fragment wyburzonego w 2002 roku

Pałac Czarkowskich przy ul. Straszewskiego

browaru królewskiego, w który wmurowano drewniany wodowskaz oraz trzy tablice prezentujące poziom wody podczas powodzi w Krakowie w 1813, 1876 i 1903 roku. Na miejscu browaru stoi obecnie hotel Sheraton. Na budynku przy ul. Powiśle 3 w miejscu, gdzie 11 lipca 1944 roku podjęto próbę zamachu na życie hitlerowskiego zbrodniarza Wilhelma Koppego umieszczono w 1990 roku tablicę pamiątkową poświęconą żołnierzom Kedywu Armii Krajowej autorstwa Bronisława Chromego.

W XVIII wieku tereny zajmowane obecnie przez Plac Juliusza Kossaka nazywano Latarnią. W pierwszej połowie XVIII wieku Latarnia należała do Reklewskich. Na terenie Latarni przylegającym do dawnej jurydyki Wygoda w 1851 roku stanął dworek (Plac Kossaka 4) wzniesiony przez Karola Kremera, wedle tradycji dla poety Wincentego Pola. Od 1869 siedziba, a od 1884 własność Juliusza Kossaka i całej rodziny. W 1913 roku z inicjatywy Wojciech Kossaka Tadeusz Stryjeński przekształcił ją w secesyjną willę, przeznaczoną dla Jerzego i Ewy Kossaków. Na terenie posesji wznosiła się wielka ceglana rotunda – pracownia malarska Kossaków. Ponieważ rotunda wchodziła w ulicę, Niemcy w 1941 kazali ją zburzyć. W Kossakówce przez dziesiątki lat aż do drugiej wojny światowej gromadziła się elita intelektualna Krakowa, a dworek i pracownia Kossaków zasłynęły w całej Polsce. Tworzyli tutaj Juliusz, Wojciech i Jerzy Kossakowie. Nie można też pominąć poetki Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej i Magdaleny Samozwaniec, mieszkanek tego dworku. W latach 1971-75 mieściła się tu urocza kawiarenka, którą prowadziła wnuczka Wojciecha Kossaka – Gloria Kossak.

Obok Kossakówki wznosi się Dom Handlowy Jubilat (1969), w tym miejscu do lat 30-tych XX wieku stał dworek „Pod Pawiem" z facjatką ozdobioną płaskorzeźbionym pawiem, wzniesiony w 1819.

Źródła: „Przewodnik po zabytkach i kulturze"
Michał Rożek, Wikipedia

L A T O

Lidia Wąsik

Emilia Ożana

Piotr Bal

Elżbieta Tokarz

Bogumiła Mądzik

Emilia Ożana

Marek Migdał

SŁOŃCE

Na niebie świeci gorące słońce
A błękit nieba się tam rozpościera
I świeci na polach, oraz na łące
I żar słońca się coraz to wzbiera

Niebo się jasne tutaj rozpościera
W kolorze błękitnym i szafirowym
W mgiełkę się niebo tu ubiera
W odcieniu jasnym, turkusowym

Jakiż jest jasny i świetlisty
Błękit nieba na tym przestworzu
I ten blask jest tak promienisty
I pływa na niebie jak na morzu

Piotr Bal

Elżbieta Tokarz

Piotr Bal

Władysław Karzyński

„Tajemnicza wyspa”

Moja ulubiona książka

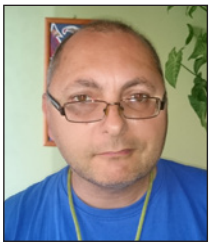

Wojciech Wierzbicki

Książką, którą lubiłem bardzo w dzieciństwie, ale także we wczesnej młodości, jest „Tajemnicza wyspa” francuskiego pisarza Julesa Verne'a. Przeczytałem większość książek tego autora, były one wszystkie świetnie napisane. „Tajemnicza wyspa” ma dwie części i stanowi część swoistej trylogii, obok tytułów: „Dzieci Kapitana Granta” i „Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi”. Książki te są ze sobą powiązane, nie tylko podróżniczą tematyką, ale również poprzez perypetie bohaterów – na przykład kapitan Grant pewnego razu przypływa do rozbitków z „Tajemniczej wyspy”, a na wyspie tej mieszka też główny bohater „Dwudziestu tysięcy mil podmorskiej żeglugi”.

Oto treść książki w skrócie. W czasie wojny secesyjnej w Ameryce Północnej z oblężonego Richmond usiłuje uciec parę osób. Wśród nich jest pewien bardzo zdeterminowany marynarz. Namawia on pozostałych, by uciekli balonem. Pomimo złej pogody, uciekają oni z miasta. Przeleciawszy jakiś odcinek drogi napotykają potężny huragan, który uszkadza powłokę balonu, cudem przeżywają i docierają na pewną wyspę. Tam jakaś nieznana siła pomaga im przetrwać dłuższy czas. W dalszej części książki okazuje się, że siłą, która im przez cały czas pomaga jest stary już Kapitan Nemo. Jest to książę Dakaru, dawny kapitan okrętu podwodnego Nautilus. To on ratuje z opresji ludzi, których los zesłał na jego wyspę. Rozbitkowie towarzyszą kapitanowi do ostatnich chwil. Nautilus wraz ze swoim twórcą i kapitanem zostaje, zgodnie z wolą Nemo, na zawsze zatopiony. Opresje, z których pomaga wyjść rozbitkom kapitan to na przykład: uratowanie z morza inżyniera Cyrusa Smitha, pomoc w uratowaniu psa walczącego z krową morską, dostarczenie lekarstw, pomoc gdy wyspę chcą opanować piraci.

W książce jest też poruszony inny wątek. Koloniści budują na wyspie niewielki statek, po czym wypływają na morze. Na innej wyspie spotykają bardzo zaniedbanego człowieka. Tym człowiekiem jest członek bandy rozbójniczej z pierwszej księgi trylogii Verne'a. Ten złoczyńca to bosman Ayrton. Chciałbym poświęcić mu parę słów. Otóż, przed laty kapitan Grant miał z nim do czynienia. Działał on wówczas na niekorzyść Granta, podniósł bowiem bunt na statku kapitana. Stanowił też dla niego zagrożenie. Gdy Ayrton znalazł się w rękach kapitana po swojej rebelii, Grant zostawił go na jednej z małych wysepek, aby odpokutował w samotności swoją winę.

Koloniści na tajemniczej wyspie budują sobie dom. Jest nim tak zwany Granitowy Pałac, twierdza wykuta w granicie. Koloniści od momentu przybycia na wyspę z dnia na dzień coraz bardziej ją poznają, jej szczególną faunę i florę. Spotykają na przykład kapibarę, wcześniej wymienioną krowę morską, małpę (którą zresztą udomawiają). Mają też psa, którego właścicielem jest inżynier Smith.

Chciałbym dodać, że koloniści muszą sobie radzić sami. Głównie chodzi tu o zdobywanie pożywienia, na przykład poprzez polowanie. Są oni zdani na siebie oraz łaskę i niełaskę losu. Oczywiście pomaga im nieco kapitan Nemo, książę Dakaru, ale są oni jednak sami na wyspie odległej o wiele mil morskich od najbliższego lądu stałego. Inżynier Smith ze współtowarzyszami stara się wykorzystywać swoją dużą, wszechstronną wiedzę. Jest on bowiem wykształconym, mądrym człowiekiem.

Książka kończy się sceną, kiedy na tajemniczą wyspę przypływa jacht kapitana Granta. „Duncan”, bo o nim piszę, zabiera rozbitków z wyspy, która się „rozlatuje” (gdyż wybucha wulkan, górujący nad wyspą), dosłownie w ostatnim momencie. Książka dobrze się kończy. Polecam jej przeczytanie.

Jak już wspomniałem, „Tajemnicza wyspa” była najbardziej przeze mnie lubianą i czytaną pozycją literacką w dzieciństwie. Pamiętam, że gdy byłem z rodziną w Krynicy na wczasach (mieszkaliśmy wówczas u pewnej pani – znajomej mojej babci ze strony mamy), to wertowałem tę książkę wte i wewte. Naprawdę lubiłem ją czytać. Mile wspominam też odpoczynek w Krynicy. Ten czas już zawsze będzie mi się kojarzył właśnie z „Tajemniczą wyspą” Julesa Verne'a.

Rodzynek z lamusa „Modlitwa za konających”

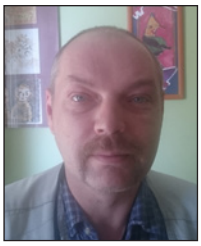

Sven Hajman

Na szczęście dla nas widzów, twórcy filmu z tandetnego Higginsowskiego kryminału zrobili arcydzieło sztuki filmowej. Jest to jeden z bardzo nielicznych przypadków, gdy film jest dużo lepszy od książki.

„Modlitwa za konających” (1987) Mike'a Hodgesa warta jest wszystkich Oskarów. Opowiada o przemianie duchowej terrorysty z IRA – w tej roli Mickey Rourke – z bandziora, w dobrego człowieka, obrońcę słabych i ułomnych. Impulsem do przemiany jest jego udział w „omyłkowym” wysadzeniu w powietrze szkolnego autobusu z dzieciakami.

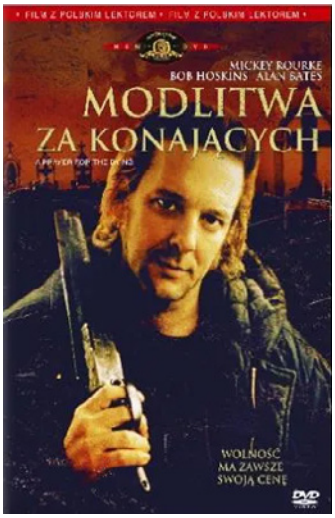

Oprócz Mickeya Rourke'a w filmie zobaczymy Boba Hoskinsa w bardzo pozytywnej roli katolickiego księdza i Liama Neesona w roli egzekutora IRA.

Pomimo że w chwili premiery filmu Mickey Rourke znajdował się u szczytu sławy, w Polsce dzieło to przeszło bez echa. Nie znam nikogo oprócz mnie, kto by ten film oglądał.

A szkoda – bo naprawdę wart jest obejrzenia.

Humor numeru

Krzysztof Kijowski
tekst

Wojciech Wierzbicki
rysunki

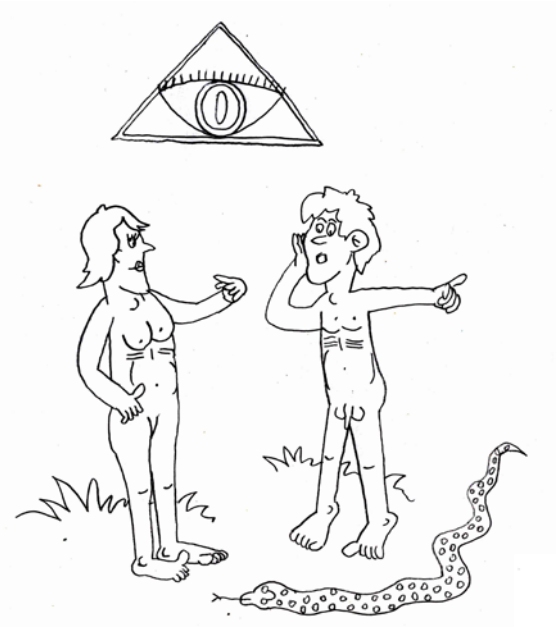

Ewa do Adama w Raju:
– Powiedz mi, czy mnie kochasz?
– A kogo mam kochać?

Na randce. Ona się spóźnia. Wreszcie jest:
– Kochanie, dużo się spóźniłam?
– Ach, drobiazg. Data się jeszcze zgadza.

Do usłyszenia, Panie Włodku!

Sylwester Chalastra

Krzysztof Kijowski

Lesław Wąsowicz

Włodzimierz Szaranowicz to ikona polskich sprawozdawców sportowych, podziwiany i bardzo lubiany przez kibiców w różnym wieku i różnych dziedzin sportowych. Obok Jana Ciszewskiego, Bohdana Tomaszewskiego i Dariusza Szpakowskiego zajmuje czołowe miejsce w historii polskiego sprawozdawstwa sportowego.

Szaranowicz obchodzi właśnie 70. urodziny. Ostatnio, 29 marca, w Centrum Olimpijskim w Warszawie odbył się jego benefis, zatytułowany „Halo, Włodku!". Spotkanie to stanowiło wzruszającą podróż przez życie i karierę zawodową dziennikarza. Szaranowicz i goście – rodzina, przyjaciele, a także postaci polskiego sportu – wspominali ważne wydarzenia minionego czasu, które na zawsze pozostaną w pamięci. Były opowieści z dzieciństwa Pana Włodka, jego młodości, początków dziennikarskiej pracy, a także archiwalne, często niepublikowane nigdy wcześniej nagrania, wywiady i zdjęcia. Spotkanie poprowadzili znani dziennikarze sportowi Przemysław Babiarz i Maciej Kurzajewski, a o wspólnej pracy z Panem Włodzimierzem opowiadał jego wieloletni przyjaciel, Dariusz Szpakowski. Oprócz dziennikarzy sportowych, były też gwiazdy sportu – medaliści olimpijscy, mistrzowie świata i Europy, których zmagania i sukcesy komentował Szaranowicz. Był m.in. Władysław Kozakiewicz, Adam Małysz, czy Kamil Stoch.

Włodzimierz Szaranowicz przez ponad 40 lat komentował dla nas wydarzenia sportowe. Urodził się 21 marca 1949 w Warszawie jako Vladimir Šaranović (dziennikarz ma pochodzenie czarnogórskie).

Najpierw pracował dla Polskiego Radia, gdzie rozpoczynał karierę w 1976 roku, a później dla Telewizji Polskiej, z którą jest związany od 1977 roku. Od 1980 roku obsługiwał wszystkie letnie i zimowe igrzyska

olimpijskie, poza Los Angeles w 1984 roku. Komentował głównie lekkoatletykę, kolarstwo, skoki narciarskie, także piłkę nożną, siatkówkę, koszykówkę, czy boks. Głos Szaranowicza jest związany z największymi sukcesami naszych sportowców. Komentował m.in. wielkie zwycięstwa Adama Małysza, Kamila Stocha, Tomasza Majewskiego, czy Roberta Korzeniowskiego.

Szaranowicz prowadził także wiele programów autorskich, w których gościł największe postaci sportu. Na początku pracy dziennikarskiej był też regularnym gościem „Teleranka", gdzie przybliżał dzieciom i młodzieży różne dyscypliny sportu. Zresztą, przystępny, zrozumiały styl komentowania był charakterystyczny dla Szaranowicza, którego pokochały całe rzesze kibiców. Od 2009 roku przez osiem lat pełnił też funkcję dyrektora TVP Sport. Jest laureatem wielu nagród, m.in. Nagrody im. Bohdana Tomaszewskiego (2016), a także zdobywcą Superwiktora (2009) i Złotej Telekamery (2009). Wychował wielu swoich następców, młodszych kolegów sprawozdawców.

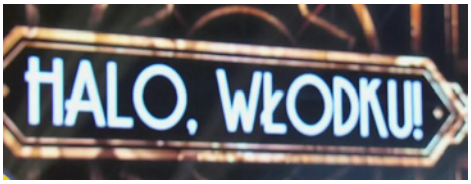

Rok temu dziennikarz poinformował widzów, że więcej nie skomentuje zimowych igrzysk olimpijskich (kolejne odbędą się w 2022 roku). W związku z chorobą postanowił zakończyć karierę, by pozostać w pamięci widzów w idealnej formie. „Żegnam się z telewizją i zawodem" – oświadczył Szaranowicz. Decyzja szanowanego i lubianego dziennikarza spotkała się z żalem i głosami wsparcia z wielu stron. „Mistrzowski głos, wiedza, kultura i umiejętność takiego opowiadania, że bez niego widowisko po prostu byłoby niepełne" – napisał Michał Kołodziejczyk, redaktor naczelny WP SportoweFakty. Podczas ostatniego benefisu Pan Włodek pożegnał się z kibicami i telewizją. Wszyscy życzymy mu dużo siły do walki z chorobą, pozostawania mimo pewnych ograniczeń w jak najlepszej kondycji. Wszyscy też mamy nadzieję, że jeszcze nie raz usłyszymy głos Pana Włodka na antenie, chociażby gościnnie i na chwilę!

Źródła: sport.tvp.pl, viva.pl, onet.pl

Złote Myśli

Włodzimierz Szaranowicz to jeden z najbardziej popularnych i największych komentatorów sportowych w historii świata.

Perła

Kibicujemy!

Sylwester Chalastra

Kontynuujemy nasze wyjścia na mecze Wisły Kraków. W gronie kibiców – dotychczas samych mężczyzn – pojawiła się ostatnio kibicka! I to jaka! Z naszej grupy kibicowała najgoręcej, jak zagorzały fan piłki. Z szalikiem Białej Gwiazdy na szyi, opaską Wierność na ręce, energicznie dopingowała swoją drużynę. Rozemocjonowana i zaangażowana, na całe gardło i ile tylko sił w płucach głośno krzyczała i śpiewała „Wisła to jest potęga! Wisła najlepsza jest! Wisłę trzeba szanować!", albo „Czy wygrywasz czy nie, zawsze ja kocham Cię. W sercu moim Wisła, i na dobre i na złe".

A działo się to 28 kwietnia na stadionie Wisły Kraków. Blisko 10 tysięcy kibiców pojawiło się na meczu Białej Gwiazdy ze Śląskiem Wrocław. Mecz, oprócz kibiców gospodarzy obserwowała też grupa kibiców Śląska Wrocław. Spotkanie zakończyło się wynikiem 1:1. Remis to może nie szczyt naszych marzeń, ale widzieliśmy dużo dobrych fragmentów w wykonaniu naszej drużyny. Bawiliśmy się dobrze, mimo że pogoda tego dnia była nienajlepsza. Było zimno i mokro, ale nasz entuzjazm rozgrzewał nas wystarczająco!

Ciekawe jak to się stało, że do grupy naszych kibiców dołączyła Lidka? Czyżby ktoś zaraził ją miłością do piłki?

Blisko 10 tysięcy kibiców pojawiło się na meczu Białej Gwiazdy ze Śląskiem Wrocław

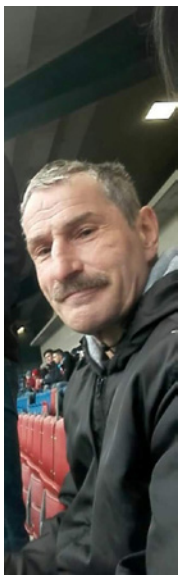

Stefan. Mecz to dobry relaks po ciężkim tygodniu pracy

Chłopiec i jego wilk

Ines c.d.

Sven Hajman

Po obiedzie wszyscy udali się na spoczynek – Endi wraz z wilkiem do swojej sypialni, a Ines do pokoju gościnnego. Chłopiec zapadł w półgodzinną drzemkę, przyśniła mu się Ines. Po przebudzeniu postanowił przygotować podwieczorek i rozmówić się z dziewczyną. Zeszli z wilkiem do kuchni. Endi przygotował gorącą czekoladę oraz przyniósł ze spiżarni tort bezowy, po czym udał się do Ines zaprosić ją na podwieczorek. Dziewczyna była mile zaskoczona. Po chwili delektowali się czekoladą i tortem.

– Ines, chciałbym z Tobą porozmawiać – zaczął Endi.

– O czym? – zapytała.

– O twoich problemach z pieniędzmi.

– Och, to chyba tak już musi być, że będę całe życie biedna.

– Nie, nie musi. Gawędziarka to w naszym kraju bardzo dobra profesja.

– No, niby tak.

– Nie niby, tylko tak.

– Nie chcę o tym mówić – wyszeptała dziewczyna, spuszczając oczy.

– Nie musisz, ale daj mi zgodę, bym usunął z Twojej podświadomości wzorzec myślowy przyciągający biedę.

Spojrzeli sobie w oczy. Endi pomyślał, że Ines ma piękne brązowe oczy.

– To jak? Zgadzasz się?

– Tak.

– Utrzymuj ze mną kontakt wzrokowy.

– Dobrze.

Endi, patrząc w oczy dziewczyny, zaczął grać bardzo spokojną melodię na fletni Pana i w ten sposób wprowadził ją w stan medytacji. Następnie wyczarował runę losu i opieczętował ją z przodu i z tyłu runą dobra. Razem miało to dać dobry los. Nie przerywając muzyki i cały czas utrzymując z dziewczyną kontakt wzrokowy, skierował wyczarowane runy na czoło dziewczyny. Wypowiedział w myślach zaklęcie i runy miękko wpłynęły do głowy Ines. Następnie pstryknął palcami by jego „pacjentka" wyszła z transu.

– Wszystko poszło dobrze – przemówił czarodziej.

Dało się słyszeć głośne i zdecydowane pukanie do drzwi. Endi wstał i otworzył je. Przed drzwiami stał przełożony cechu garncarzy.

– Czy jest u was Ines?

– Owszem, tak.

– To dobrze, chciałbym by uatrakcyjniła swoimi opowieściami obiad, który wydaję dla całej rodziny w niedzielę.

– Załatwione – powiedział Endi – na pewno się zgodzi i przybędzie…

„To dobry znak" – pomyślał Zielony Wilk – „od razu po zabiegu trafił się klient".

rys. Sven Hajman

Sven Hajman

UCZTA

Uczta koronacyjna trwała w najlepsze. Goście raczyli się wykwintnymi potrawami i wybornym winem z piwnic zamku Arhot. Podziwiali występy magików i artystów. Armanika była w doskonałym nastroju. Sam wielki mistrz Zakonu Magów z Khaneth, złożył jej gratulacje. Również król Bahard był jej wdzięczny za okazaną pomoc w rywalizacji o tron Krainy Siedmiu Gór.

Zupełnie inne nastroje panowały w cesarskim pałacu w Stilii. Cesarz Axel chciał przesunięcia przez Krainę Siedmiu Gór strefy wpływów imperium do granic samej Desii.

Okazało się jednak, że chcieć nie znaczyło w tym wypadku móc. Na jego biurku leżał raport opracowany przez szpiegów stilijskich i ich szefa Gerbera arn Nota, z którego wynikało, że w zwycięstwie Bahardowi dopomogła szpica Zakonu. Cesarz z uwagą czytał dossier członków szpicy. Czytał też o nieuchwytnym Człowieku Znikąd, który uratował życie Bahardowi, kiedy padł ofiarą zamachu.

rys. Sven Hajman

Człowiek Znikąd albo Człowiek w Czerni nie pierwszy już raz pomieszał stilijczykom szyki.

A tą szpicą też ktoś powinien się zająć. Postanowił zawezwać do siebie cesarzową Salazarię, Khadira i Delgorda. Ten raport na pewno i ich zaciekawi…

[c.d.n.]

WZGÓRZA CZAROWNIC

ROZDZIAŁ 7. ZEMSTA CZAROWNIKA (CZ. 2)

Robert Kubik

Lya zniknęła. Gdy odeszła poczułem dziwny niepokój. Po chwili go bardziej sprecyzowałem, tak, lękałem się o Lye. Nie czułem się tak pewnie, ale ją też nie posądzałem o nierozwagę. Moje obawy okazały się słuszne, Lya nie wracała dość długo. Pomyślałem bystro i już wiedziałem co zrobić. Nie udałem się bezpośrednio w kierunku, gdzie się udała, lecz nieco w bok. Znajdowało się tam miejsce dogodne do przeprawy. Po chwili znalazłem się w lesie i zacząłem się kierować teraz w lewą stronę. Istotnie poczułem zapach dymu i już po chwili dotarłem do małej polany leśnej. Wyglądnąłem ostrożnie przez zarośla i ujrzałem... płonące ognisko, wokół niego siedziało kilkunastu brodatych mężczyzn odzianych w stare ubrania. Policzyłem, tak było ich dwunastu. A niedaleko ogniska zobaczyłem... tak to była Lya, ogień dokładnie oświetlał jej ciemne ciało.

Miała na sobie tylko majtki i stanik i była przywiązana do drzewa. Zrozumiałem, gdy się przeprawiła została schwytana przez tych zbójców, a ubranie pewno zostawiła na brzegu. Ale był jeszcze ktoś ukryty nieco w cieniu. Był to czarownik, tak więc Lya padła jego intrygą. Pomimo braku wyraźnej widoczności, co powodował również jego ciemny strój, widoczny był jednak wyraz jego twarzy. Uśmiechał się w dość szyderczy sposób. Mężczyźni właśnie się posilali pieczonym mięsem, gdy czarownik mówił:

– Spisaliście się dobrze panowie, plan się udał, a ta potężna czarownica została schwytana.

– A co z nagrodą? – zapytał herszt.

– W porządku, otrzymacie drugą część złota i dukatów zgodnie z obietnicą.

– Czy również zgodnie z obietnicą przebiegło nasze spotkanie? – spytała Lya – czy wiesz co to regulamin pojedynków.

– Milcz! – rozkazał czarownik, ciesz się, że nie pozwoliłem tym dżentelmenom cię skrzywdzić, ale gdy przegniesz...

– Rozumiem – powiedziała Lya z pojednawczą obłudą. Znałem ją, więc wiedziałem, że czarownik nie stanowił dla niej kogoś, kogo mogłaby traktować odpowiednio. Przed kim mogłaby się wstydzić i zachowywać właściwie? Również pod tym względem się zgadzaliśmy. Była to duma i nie troszczyła się o to czy inaczej zostanie zrozumiana.

– No – powiedział czarownik. A ponieważ usilnie udaremniałaś mi zdobycie partnerki, więc ci oświadczam, że ty nią zostaniesz. W stanie do jakiego się doprowadziłaś nie będzie trudno cię obezwładnić również z mocy. Na pociechę powiem ci, że będziesz wiecznie przebywać w mojej komnacie – w sypialni.

– Może cię to zdziwi – odezwała się Lya, ale w takim razie nie gniewam się na ciebie. Od dawna marzyłam by śpiewać do snu komuś potężnemu, czułam się tak samotnie, że znalazłam sobie czarodzieja. Broniłam rusałek dlatego, że w ich zwyczaju jest również śpiewać do snu wodnikom, bardzo mnie to zainspirowało. Ale wtedy chyba niewłaściwie cię oceniłam. Będę ci śpiewała ustawicznie, tego właśnie chcesz, prawda?

– Tak – zaśmiał się czarownik, a draby równie głośno mu zawtórowały – już ja przypilnuję, żebyś mi śpiewała tak, jak tylko zechcę.

Lya bawiła się równie dobrze jak ja. Ale martwiłem się o nią. Na szczęście istotnie uwierzono, że jest sama bez jakiegoś czarodzieja.

– Wprawdzie czarownice pali się na stosie, ale może tego zaniecham – dodał po chwili. Minął jakiś czas i zbóje pokładli się do snu. Ognisko zaczęło się zmniejszać. Wtedy postanowiłem przekraść się do niej. W niedługo znajdowałem się już za jej drzewem, w gęstych krzakach, które się tam znajdowały. Zachowałem przy tym największą ostrożność. Mogłem teraz przyglądnąć się jej więzom z bliska. Miała mocno związane u dołu nogi i ręce i dodatkowo naokoło sznurem przywiązana była do drzewa. Supeł znajdował się z tyłu, w miejscu przez nią niedostępnym. Chciałem ją dotknąć w nogę, ale obawiałem się, że wykona odruch bezwarunkowy, co mogło nas zdradzić. A czarownik jeszcze nie spał. Najwidoczniej zamierzano tu pozostać do rana. Popatrzyłem na niego, wpatrywał się przed siebie. Dlatego korzystając z krzewów i tego, że zasłaniało mnie drzewo, jak również Lya, stopniowo podniosłem się i stanąłem bokiem. Spojrzałem na czarownika, właśnie wpatrywał się w ogień. Moja głowa była teraz na poziomie gęstych włosów Lyi.

– Lya – szepnąłem jej do ucha. – Lya – dodałem.

Skinęła nieznacznie głową. Gdy wypowiedziałem imię, zorientowała się, że to raczej przyjaciel. Spojrzałem, czarownik nic nie usłyszał, dlatego kontynuowałem, wcześniej odgarniając jej włosy, szeptałem do ucha.

– To ja Rob, spróbuję cię uwolnić, gdy tylko będzie można. Schyliłem się ponownie. Tymczasem ognisko zgasło zupełnie. Właśnie rozsupłałem już nogi i brałem się za ręce, poza tym pozostał zluzowany główny sznur, gdy usłyszałem okrzyk przerażenia, który wydał jeden ze zbójców. Następnie usłyszałem kolejny. Dobrze, że początkowo nie znajdowałem się za plecami rozbójników, lecz z boku, w stosunku do nich i Lyi, gdyż to, że przybyłem tu z innej strony spowodowało, że nie wiedziałem, że zupełnie blisko miejsca ich spoczynku płynęła rzeka. Była ona spokojna, a w tym miejscu nurt przepływał wybitnie cicho. Wokoło było dużo zieleni i również to spowodowało, że nie widziałem wody.

Czyli zbóje znajdowali się tuż przy jej brzegu. Okrzykom przerażenia towarzyszyły pluski i szydercze śmiechy. Nie wiedziałem co to było, ale chciałem wykorzystać moment. Momentalnie rozwiązałem Lyi ręce i zluzowałem zupełnie sznur, którym była przywiązana do drzewa. Jednakże Lya zsunęła się w dół. Schyliłem się nad nią.

– Lya – spytałem – co ci jest.

– Och, Rob nic. Te więzy... były tak mocno związane... Nie mogę teraz sprawnie poruszać członkami, ale to minie.

– Nie możemy na to czekać – powiedziawszy to wziąłem ją jedną ręką pod ramiona, a drugą pod kolana i uniosłem do góry. Lya objęła mnie jedną z rąk za szyję i przytuliła się do mnie. Wracałem ostrożnie tą samą drogą, a następnie niemalże biegłem wzdłuż brzegu. Wtedy szedłem jednak inaczej i nie zauważyłem, że w pewnym miejscu przez rzekę przebiega wąska kładka.

Było to wąskie drzewo, jak sądziłem zrąbane przez zbójów. Było to ryzyko, ale jednak udało mi się przebiec po nim na drugą stronę.

– Ubranie zostawiłaś po tej stronie?

– Tak.

Po chwili już tam byliśmy, pomogłem Lyi się ubrać, ułożywszy ją wcześniej delikatnie na ziemi. Gdy była gotowa, zrobiłem jej masaż, przywracając właściwe krążenie.

– OK, Rob – powiedziała – jestem ci niezmiernie wdzięczna i pocałowała mnie.

– W porządku – powiedziałem – wiesz, że cię kocham, to dlatego.

– Popełniłam błąd. Gdy się rozebrałam i chciałam wejść do wody z pobliskich skał wyskoczyli nagle oni, zanim zdążyłam przeciwdziałać skrępowano mnie i zawleczono tam. To rozbójnicy, padłam ofiarą intrygi, a skłonił ich do tego ten łajdak, który się nazywa czarownikiem, a nie jest nim w pełni, jak sądzę.

W tym czasie po przeciwległej stronie czarownik na nowo rozpalił ognisko, jego blask jednak w pełni do nas nie docierał, zwłaszcza że schyliliśmy się. Czarownik z miną pełną przerażenia wpatrywał się w wodę.

– Szkoda, że jego też nie wciągnęli.

– Kto?

– Topielce. Spotkał ich bardzo surowy los, ale być może w pełni na to zasłużyli, nie widzę żadnego z nich.

– Są tu topielce?

– Tak, ale przyznam, nie wiedziałam o tym. Okoliczności i ich mentalność sprawiły, że tak się stało. Draby żyjące w lesie i leśnych jaskiniach napadają na kogo się da. Leśne drogi nie są bezpieczne. Teraz również skorzystali ze sposobności. Oczywiście są także dobrzy zbóje, wśród nich trafiają się też kobiety. Ale cofnijmy się już. Czuję się całkiem dobrze. Po chwili byliśmy przy balonie.

– Na szczęście jesteśmy tutaj względnie bezpieczni. Nie zauważono naszego przybycia.

– A czarownik?

– No, niech się tutaj zbliży. Już ja mu zaśpiewam.

– No to śpiewaj! – obok nas rozległ się nagle głos i niemal równocześnie błysnął ogień, który oświetlił to miejsce. Nieco w lewo od nas znajdowała się jedna ze skał, a przed nią na głazie stał czarownik. Lya błyskawicznie zerwała się z miejsca wziąwszy ze sobą miecz i łuk. Następnie stanęła naprzeciw czarownika, a za nią znajdowała się skała. Czarownik miał właśnie założone ręce, teraz jednak ponownie je wyprostował, kierując je przed siebie.

I buchnęły z nich dwa strumienie ognia, które podsyciły ogień znajdujący się już w środku pola, pomiędzy nim a Lyą. W tym czasie Lya odłożyła łuk i wzięła do ręki miecz.

– To nie będzie ci już potrzebne – powiedział czarownik i miecz powędrował z jej ręki w moim kierunku i wbił się w ziemię w momencie, gdy odskoczyłem w bok.

– No a twój? – spytała Lya i miecz wyrwał się z jego pasa, a następnie wrócił z pełną szybkością, z ostrzem skierowanym w kierunku jego piersi i nim czarownik zdołał wykonać gest, złamał się na dwie części, przy czym jedna z nich przeleciała nad jego głową.

– cha, cha, cha – rozległ się jego głos – i tak bym sobie poradził. Myślisz, że jestem głupcem?

– Nie – odparła Lya – specjalista od ognia i zaskakiwania.

– Nie tylko moja droga – zrezygnowałaś z mojej posady? Dobrze, ciekaw jestem, czy czarownice lubią ogień oraz inne sztuczki.

– Takie jak zbędne kontakty ze zbójnikami i wilkołakami – uśmiechnęła się drwiąco – no bo przecież jesteś geniuszem, prawda?

Czarownik zamachał rękami i pobliskie kamienie, jak również odłamki skalne pomknęły w kierunku Lyi.

Jednak umiejętnie uniknęła ich i rozprysły się na skale znajdującej się za nią. Lya zrobiła to samo, lecz czarownik poradził sobie w podobny sposób. Dodatkowo błyskawicznie wyciągnął do góry przed siebie ręce i strumienie niebieskiego ognia momentalnie dosięgnęły skał, gdzie znajdowała się Lya. I skały runęły w dół. Lya jednakże zdążyła odskoczyć przed ściętymi wierzchołkami skalnymi. Ponownie wskoczyła na najmniejszą z całego masywu skałę i machnęła rękami, które miała przy sobie. Najpierw w bok, a następnie ku przodowi. Ścięte skały powędrowały w kierunku czarownika. A on zamachał przed sobą rękami, zakreślając, jak gdyby koła i kamienie z ogniem pomknęły z powrotem. Lya jednakże przypadła do ziemi, tak że nic w nią nie trafiło i następnie błyskawicznie się uniosła podnosząc łuk i zanim jeszcze w pełni uzyskała pionową sylwetkę wypuściła z niego strzałę, którą wcześniej nałożyła na cięciwę. Czarownik się zaśmiał i strzała, która by go z pewnością ugodziła, złamała się na pół, a jej grot powędrował nad jego głową.

rys. Lesław Wąsowicz

– Możesz strzelać – śmiało – powiedział. Walka trwała w dalszym ciągu. Był to nierówny bój. Przy pomocy mocy wprowadzano po prostu w ruch wszystko dookoła, co miało trafić w przeciwnika i również za jej pomocą odpierano pociski. Do walki wręcz nie dochodziło. Z tak bliskiej odległości dysproporcje nakładającej się na siebie mocy byłyby bardzo nierówne, uniemożliwiające skuteczność takiego starcia.

Chociaż Lya dobrze sobie radziła to jednak obawiałem się o nią, ponieważ nikt z walczących nie uzyskiwał wyraźnej przewagi. A każde posunięcie przeciwnika mogło przynieść ze sobą gwałtowne zakończenie. Dlatego na skutek przeciągającego się pojedynku postanowiłem jej pomóc, oczywiście tak, by nie złamać regulaminu pojedynku. Chociaż wiedziałem, że czarownik na to nie zasługiwał. Oprócz umiejętności wytwarzania ognia potrafił on również przenosić się bez pokonywania przestrzeni z miejsca na miejsce, na przykład potrafił znikać z jednego miejsca i pojawiać się nagle w drugim. Ale tylko w tym kontekście potrafił znikać. A odległości pokonywanej w ten sposób przestrzeni nie mogły być raczej większe. Wykorzystywał to teraz głównie, by przenosić się z miejsca, w którym stał nieco w bok. Tak by unikać ciosów. W pewnym momencie wziąłem łuk i wypuściłem z niego strzałę w jej kierunku, wcześniej popatrzyłem na nią ze skupieniem, sądzę, że zrozumiała. Strzała chybiła i pomknęła obok. W tym samym momencie Lya strzeliła do mnie. Strzał również mnie nie trafił. Jednakże były to minimalne chybienia. Nie było to całkiem bez znaczenia. Czarownik mógł w pełni nie wiedzieć co to znaczyło, ale zaabsorbowało to dostatecznie jego uwagę. Strzała, która mnie chybiła pomknęła w kierunku czarownika kierowana magią. Zauważył to jednak w ostatnim momencie, ponieważ wykorzystując sytuację wypuścił w jej kierunku kolejne pociski. Lya odsunęła się i uniknęła ciosu, ale czarownik ledwo uniknął strzały. I absorbując się również jej odparciem, nie spostrzegł drugiej strzały – tej co ja wypuściłem. Ale Lya z pewnością poruszyła ją magią w nieznaczny sposób w kierunku czarownika – niespodziewanie z boku. Miał właśnie głowę odwróconą w kierunku pierwszej ze strzał. Zanim zdążył zareagować – strzała wbiła się w jego szyję. I wtedy w miejscu, w którym stał, nastąpił błysk ognia i czarownik zniknął. Tak samo stało się z ogniem oświetlającym teren walki. Staliśmy w ciemnościach, nie licząc gwiazd i księżyca w półpełni. Lya podeszła do mnie.

– OK, dzięki, to był dobry pomysł, unieszkodliwiliśmy go.

Po czym wsiedliśmy do gondoli. Niedługo balon się napełnił i wznieśliśmy się w powietrze. Będąc w powietrzu, skierowaliśmy się w kierunku naszego zamku.

[c.d.n.]

L A T O

Kazimierz Fudali

Adam Kukla

Marek Migdał

Marzena Hoszowska-Dylewska

Kazimierz Fudali

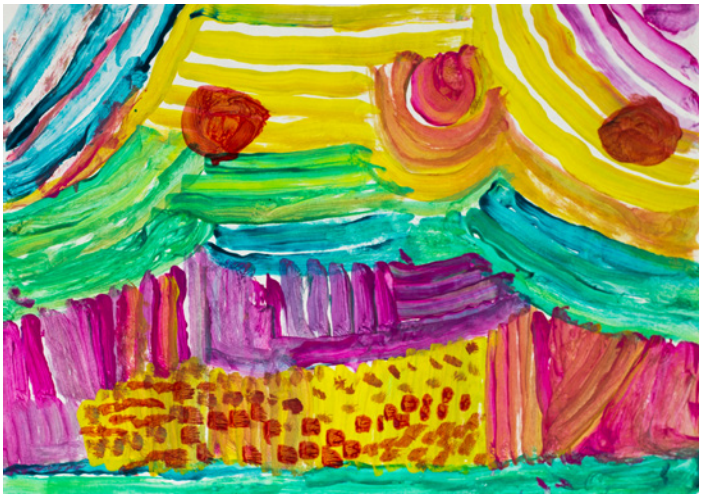

Lidia Wąsik

Anna Kwiatkowska

Wojciech Wierzbicki

Józef Zamojski

Emilia Ożana

Kazimierz Fudali

Strony Rady Mieszkańców

Rada Mieszkańców w obecnym składzie działa już od października 2017 roku. W tym roku mija dwuletnia kadencja Rady, jesienią odbędą się wybory. O terminie wyborów będziemy informować Was na bieżąco. Już teraz apelujemy o liczny udział w zebraniu wyborczym!

Spotkania Rady odbywają się nadal regularnie co 2 tygodnie, w piątki. Na naszych regularnych spotkaniach omawiamy bieżące sprawy dnia codziennego, problemy i sprawy zgłaszane przez mieszkańców, mówimy m.in. o remontach czy żywieniu, zgłaszamy swoje uwagi, jednocześnie doceniamy to, co jest dla nas robione. W ważniejszych kwestiach kontaktujemy się z Kierownikiem Działu Terapeutyczno-Opiekuńczego, spotykamy się raz na kwartał z Kierownikiem Działu Żywienia.

Nadal często rozmawiamy o chorowaniu i zdrowieniu, o tożsamości mieszkańca DPS, o radzeniu sobie z problemami. Jako Rada staramy się przekazywać otoczeniu naszą pozytywną energię i afirmację życia, budować poczucie wspólnoty wraz z ideą integracji ze środowiskiem. Także, przy każdej okazji, staramy się szerzyć w otoczeniu pozytywny odbiór pomocy społecznej. Przecież wielu z nas dzięki zamieszkaniu w DPS wróciło do życia! U wielu dokonały się ważne życiowe zmiany, o czym często piszemy na łamach „Impulsu".

Pod koniec każdego miesiąca organizowane są zebrania społeczności, które odbywają się w kawiarence „Grosik" w bud. 41. Gorąco zachęcamy do licznego, regularnego udziału w zebraniach! Mogą one być ważnym elementem w życiu naszego Domu, to od naszego zaangażowania zależy jak będą wyglądały – stąd nasz apel o liczniejszą frekwencję. Zebrania społeczności to nie tylko omawianie aktualności z życia Domu, imprez i wydarzeń mijającego miesiąca czy informacje o planach na następny miesiąc. Istotą zebrań jest możliwość rozmowy – dyskusji na bieżące tematy, zadawania pytań i zgłaszania własnych propozycji. Róbmy to otwarcie!

Każdy członek Rady jest także gotowy wysłuchać uwag i propozycji współmieszkańców. Prosimy Was o kontaktowanie się z nami w różnych sprawach, w których możemy być pomocni.

Rada Mieszkańców

Rada Mieszkańców:
Bożena Florek
Krzysztof Kijowski
Anna Kwiatkowska
Lesław Wąsowicz
Marian Skoczylas
Romana Wądrzyk
Wojciech Wierzbicki

AKTUALNOŚCI

W naszym Domu jest realizowany projekt socjalny mający na celu aktywizację społeczną uczestników. W okresie od czerwca do grudnia w ramach projektu będą organizowane spotkania integracyjne oraz nieodpłatne wyjścia do miejsc kultury: muzeów, kina, teatru i studia telewizyjnego. Chętnych mieszkańców zapraszamy do uczestnictwa, informacje można uzyskać u pracowników socjalnych.

„Teatr Wyobraźni" u Sąsiadów

W ostatnich miesiącach „Teatr Wyobraźni" pracował nad nową sztuką pt. „Mój ogród" (*sztukę opisujemy w środku numeru*). Premiera przedstawienia miała miejsce podczas XVII Przeglądu Teatralno-Muzycznego „O Buławę Lajkonika", w którym otrzymała Dużą Buławę. Spektakl został wystawiony także z okazji

Dnia Matki na terenie naszego Domu, a także w Domu przy ulicy Łanowej 39. We wrześniu, po raz kolejny grupa zaprezentuje tegoroczne przedstawienie podczas jesiennego pikniku.

Dzień Matki w naszym Domu

W okresie letnim dużo czasu spędzamy na świeżym powietrzu. Grilujemy, chodzimy na spacery, m.in. do pięknego o tej porze roku Ogrodu Botanicznego, Parku Bednarskiego, krakowskiego Zoo, a także na Bulwary Wiślane, gdzie w połowie czerwca odbyła się dziesiąta edycja Jarmarku Świętojańskiego. W ostatnim czasie byliśmy na całodniowej wycieczce w Pieskowej Skale oraz w Ostrowie koło Proszowic w „Ogrodzie pełnym lawendy" (*wyjazd opisujemy w numerze*). Jak co roku, dzięki organizatorom Tygodnia Osób z Niepełnosprawnościami „Kocham Kraków z Wzajemnością" w dniach od 31 maja do 6 czerwca braliśmy udział w licznych imprezach. W tym roku była to już XX jubileuszowa edycja (*relację z tych wydarzeń zamieszczamy w środku numeru*).

W ZOO
i na Jarmarku
Świętojańskim

Chętnie obcujemy z kulturą i sztuką, odwiedzając krakowskie muzea i teatry. W ramach Tygodnia „Kocham Kraków z Wzajemnością" byliśmy m.in. w Muzeum Narodowym, na dwóch wystawach: „Wajda" oraz „Wyspiański. Posłowie", w Pałacu Biskupa Erazma Ciołka na wystawie „Kraków na wyciągnięcie ręki", a także w Ośrodku Kultury Europejskiej „Europeum". W ostatnim czasie wybraliśmy się do Teatru Groteska na sztukę „Skąpiec" oraz Teatru Ludowego na „Kota w butach". Na zaproszenie Domu przy ul. Kluzeka obejrzeliśmy dwa spektakle „Moralność Pani Dulskiej" oraz „Poskromienie Złośnicy" w wykonaniu członków Centrum Aktywności Seniora „Nie Dzieli Nas Wiek".

W Ośrodku Kultury Europejskiej „Europeum"

Na spektaklu„Moralność Pani Dulskiej"

W Muzeum Narodowym na wystawie „Wajda"

Jak co roku o tej porze, bierzemy też udział w piknikach organizowanych przez zaprzyjaźnione Domy. Z okazji Dnia Mieszkańca zostaliśmy zaproszeni do DPS przy ul. Nowaczyńskiego na piknik w klimacie góralskim, jedną

Na pikniku w DPS przy ul. Nowaczyńskiego i Krakowskiej

Bal na Stawach

z wielu atrakcji było przedstawienie muzyczne „To i hola", a także występ grupy teatralnej „Zatrzymać Obrotówkę". Nie mogło nas również zabraknąć podczas Święta Rodzin w Domu przy ulicy Krakowskiej. Wysłuchaliśmy koncertu muzycznego, byliśmy również świadkami niesamowitych sztuczek iluzjonisty. Uczestniczyliśmy także w pikniku w DPS w Zagórzanach, w Pikniku Świętojańskim w DPS przy ul. Kluzeka oraz w Majówce „Praska na fali". Ostatnio uczestniczyliśmy w integracyjnym pikniku w Parku Bednarskiego, a także w ósmej edycji Balu na Stawach, który był poświęcony krakowskiemu, lwowskiemu i warszawskiemu folklorowi miejskiemu oraz gwarze krakowskiej.

Podobnie jak w ubiegłych latach, także w tym roku organizowane są warsztaty artystyczne na świeżym powietrzu (odbywają się przed budynkiem 41B). Warsztaty rozpoczęły się 27 czerwca, towarzyszyły im ciekawe rozgrywki sportowe, zabawy, był również poczęstunek. Podczas tych letnich spotkań powstają ciekawe prace plastyczne, dużą ich część prezentujemy w środku numeru. Aktualnie przygotowujemy dekoracje na coroczny wrześniowy piknik, który w tym roku odbędzie się pod hasłem „W grodzie Kraka".

Warsztaty artystyczne na świeżym powietrzu w naszym Domu

W naszym Domu rozpoczęliśmy cykl spotkań muzycznych „Moja muzyka". Na pierwszym spotkaniu w kawiarence wysłuchaliśmy koncertu gitarowego pracownika naszego Domu, Pana Janusza, w repertuarze Jacka Kaczmarskiego. Ostatnio odbyło się kolejne spotkanie, tym razem słuchaliśmy muzyki techno. Wychodzimy również na koncerty, słuchamy różnorodnej muzyki – tak lekkiej, rozrywkowej, jak i poważnej. Z okazji 15 rocznicy wejścia Polski do Unii Europejskiej uczestniczyliśmy w wyjątkowym koncercie „Gwiazdy wolności" na Placu Szczepańskim. Wystąpili m.in. Kayah, Andrzej Piaseczny, Grzegorz Skawiński (*koncert opisujemy w numerze*). Na zaproszenie Domu przy ul. Nowaczyńskiego byliśmy na koncercie zespołu „Kracoustic", który zagrał przeboje instrumentalne muzyki jazzowej oraz współczesne szlagiery muzyki filmowej. W maju uczestniczyliśmy w II Festiwalu Piosenki Krakowskiej w DPS ul. Helclów. W konkursie udział wzięło kilka Domów, a w jury zasiadał dobrze znany nam Pan Aleksander Kobyliński. W ostatnich dniach uczestniczyliśmy w drugiej edycji Wodecki Twist Festiwal na Rynku Głównym. Otworzył go niezwykły koncert chóru z przebojem „Zacznij od Bacha".

Spotkanie z muzyką techno

Ostatni czas obfitował w wiele imprez i zawodów sportowych. W maju wzięliśmy udział w Turnieju Piłki Nożnej w DPS w Białce Tatrzańskiej. Po zaciętych, pełnych dramaturgii i sportowego dreszczyku emocjach nasza drużyna zajęła drugie miejsce. Jak co roku, w czerwcu rozegraliśmy mecze w ramach „Seni CUP 2019" w Czarnej, natomiast w sierpniu nasz Dom będzie organizatorem „Integracyjnego Turnieju Piłki Nożnej". W ramach „Kocham Kraków z wzajemnością" braliśmy udział w XX Mityngu Lekkoatletycznym w Szpitalu im. J. Babińskiego. Z kolei w DPS na Praskiej odbył się II Turniej Sportowy, zawodnicy rywalizowali w czterech konkurencjach: rzut do celu, kręgle, slalom oraz strzał do bramki. Na zaproszenie Domu przy ul. Kluzeka uczestniczyliśmy w II Festiwalu Gier Narodów Świata. Także na co dzień staraliśmy się dbać o sprawność fizyczną – poza zajęciami rehabilitacyjnymi oraz ćwiczeniami na siłowni zewnętrznej, chętnie urządzaliśmy na terenie Domu zawody świetlicowe, między innymi w tenisa stołowego. Regularnie odbywały się treningi piłki nożnej, często graliśmy także w gry stolikowe. Wśród nas jest też grupa kibiców piłki nożnej, która wychodzi na mecze oraz śledzi zmagania nie tylko naszej reprezentacji ale również innych drużyn piłkarskich.

„Seni CUP 2019" w Czarnej

II Turniej Sportowy w DPS przy Praskiej

Pożegnania

W minionym kwartale odeszli od nas:

Elżbieta Dziedzic – mieszkanka bud. 41B, odeszła od nas nagle tuż po Świętach Wielkanocnych. Pozostanie w naszych sercach jako osoba bardzo religijna, związaną emocjonalnie ze swoją rodziną. Kochała teatr i muzykę. Będziemy wspominać jej barwne kreacje sceniczne z czasów działalności w Teatrze Wyobraźni.

Krystyna Kobylińska – wieloletnia mieszkanka naszego Domu (bud. 41A), którą zapamiętamy jako osobę bardzo uprzejmą i kulturalną, zainteresowaną losem osób z najbliższego otoczenia. Zmagała się z chorobą somatyczną, która w dużej mierze ograniczała jej aktywność w życiu Domu.

Piotr Madej – mieszkał w bud. 43D, odszedł od nas w kwietniu. Zostanie w naszej pamięci jako nieco wyciszony, wrażliwy człowiek. Był osobą bardzo rodzinną, codziennie spędzał dużo czasu ze swoją siostrą, mieszkającą również w naszym Domu.

Adam Małek – mieszkaniec bud. 43D, miły i spokojny, mieszkał u nas krótko, zaledwie kilka tygodni, szkoda, że nie zdążyliśmy Go dobrze poznać.

Weronika Merena – wieloletnia mieszkanka Domu (bud. 41A), czerpała siły do walki z chorobą dzięki swojej uduchowionej relacji z Bogiem. Pokornie i ze spokojem znosiła wszelkie trudności, z jakimi przyszło się jej zmierzyć.

Helena Płatek – mieszkała od wielu lat w naszym Domu (bud. 43E), miła, spokojna, lubiana przez współmieszkańców. Jej odejście zaskoczyło nas i pogrążyło w smutku, ale będziemy wspominać Panią Helenkę z ciepłym uśmiechem.

Stanisław Tupta – odszedł od nas w czerwcu, był z nami od dawna (bud. 43E), zapamiętamy Jego charakterystyczny uśmiech, zamiłowanie do muzyki, śpiewu, tańca i… słodkich łakoci. Tak pięknie grał dla nas „Dwadzieścia lat, a może mniej"...

Polecamy ich modlitwie. Pozostaną w naszej pamięci…

Krzyżówka na lato

Objaśnienie haseł:

1) Iglasty, liściasty
2) Krzyczą nad morzem
3) … w piękny rejs
4) Błękitne, bezchmurne
5) Piesza lub rowerowa
6) Biały, na maszcie
7) Lipiec-sierpień
8) Pod namiotem
9) Czerwone na Monte Cassino
10) Żywioł serferów
11) 10 w skali Beauforta
12) Na statku spędza pół życia

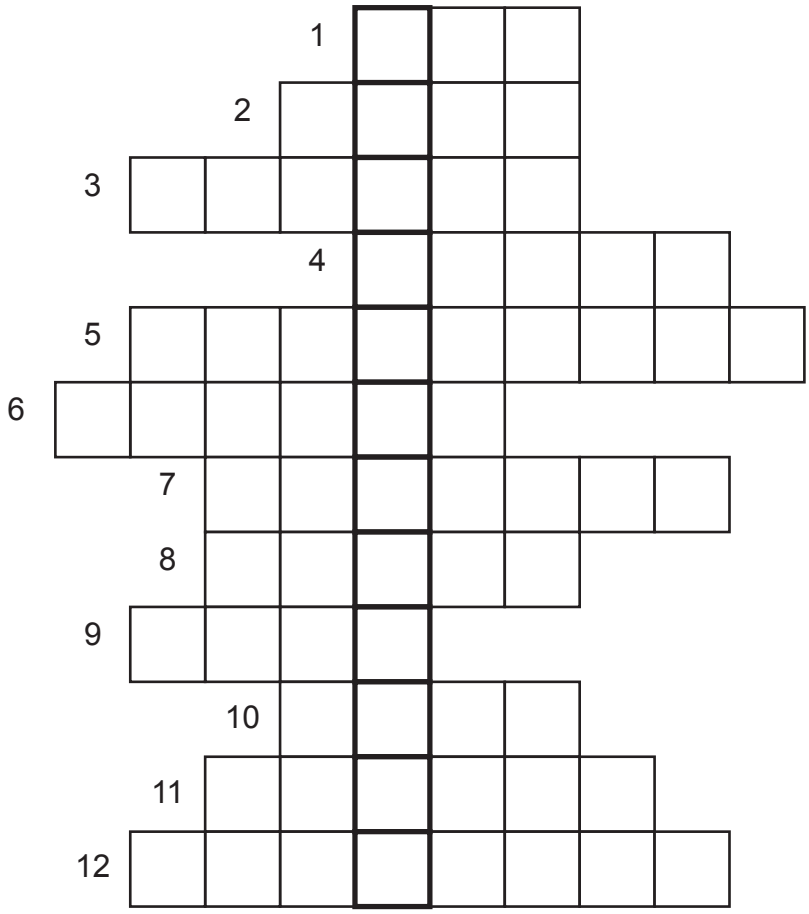

„Impuls" ukazuje się od 2000 roku. Powstaje w efekcie psychoterapii grupowej. Zajęcia, prowadzone przez psychologa, odbywają się w ramach rehabilitacji psychiatrycznej. Kontakt: mgr Beata Słowakiewicz – psycholog, DPS ul. Łanowa 41, Kraków, tel. 659-00-48 w. 18

Stowarzyszenie Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych „Wspólna Radość" jest organizacją pozarządową działającą od 1999 roku. Od 2007 roku jest organizacją pożytku publicznego. Działa na rzecz osób niepełnosprawnych, wspiera Dom Pomocy Społecznej w Krakowie przy ul. Łanowej 41. Misją Stowarzyszenia jest rozwijanie i promowanie inicjatyw, postaw i działań zmierzających do pełnego rozwoju osób niepełnosprawnych, a także ich integracja społeczna ze środowiskiem. Na konto Stowarzyszenia można przekazać 1% swojego podatku wspisując numer KRS 0000151562.

Dom Pomocy Społecznej
ul. Łanowa 41,
30-725 Kraków,
tel. 650-56-00

Stowarzyszenie Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych „Wspólna Radość"
ul. Łanowa 41, 30-725 Kraków, tel. 650-56-00
Nr konta: 08124044321111001050364748
Bank Pekao